

Czcigodny ks. Stefano Ferrando

Mons. Stefano Ferrando był niezwykle przykładowym misyjnym poświęcenia i posługi biskupiej, łącząc charyzmat salezjański z głębokim powołaniem do służby najuboższym. Urodzony w 1895 roku w Piemontcie, młodo wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, a po służbie wojskowej podczas I wojny światowej, za którą otrzymał srebrny medal za waleczność, poświęcił się apostołatowi w Indiach. Jako biskup Krishnagar, a następnie Shillong przez ponad trzydzieści lat, nieustraszenie wędrował wśród ludności, promując ewangelizację z pokorą i głęboką miłością pasterską. Zakładał instytucje, wspierał katechetów świeckich i w swoim życiu ucieleśniał motto „Apostoł Chrystusa”. Jego życie było przykładem wiary, oddania się Bogu i całkowitego poświęcenia, pozostawiając duchowe dziedzictwo, które nadal inspirowało misję salezjańską na świecie.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Stefano Ferrando potrafił połączyć swoje powołanie salezjańskie z charyzmatem misyjnym i posługą biskupią. Urodzony 28 września 1895 r. w Rossiglione (Genua, diecezja Acqui) jako syn Agostino i Giuseppiny Salvi, odznaczał się gorącą miłością do Boga i czułym nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. W 1904 r. wstąpił do szkół salezjańskich, najpierw w Fossano, a następnie w Turynie – Valdocco, gdzie poznał następców Księdza Bosko i pierwsze pokolenie salezjanów oraz podjął studia kapłańskie; w międzyczasie pielęgnował pragnienie wyjazdu jako misjonarz. 13 września 1912 r. złożył pierwszą profesję zakonną w Zgromadzeniu Salezjańskim w Foglizzo. Powołany do wojska w 1915 r., wziął udział w I wojnie światowej. Za swoją odwagę został odznaczony srebrnym medalem za męstwo. Po powrocie do domu w 1918 r., 26 grudnia 1920 r. złożył śluby wieczyste. Świecenia kapłańskie przyjął 18 marca 1923 r. w Borgo San

Martino (Alessandria). 2 grudnia tego samego roku, wraz z dziewięcioma towarzyszami, wyruszył z Wenecji jako misjonarz do Indii. 18 grudnia, po 16 dniach podróży, grupa dotarła do Bombaju, a 23 grudnia do Shillong, miejsca jego nowego apostołatu. Jako mistrz nowicjatu wychowywał młodych salezjanów w miłości do Jezusa i Maryi i miał wielkiego ducha apostołstwa.

9 sierpnia 1934 r. papież Pius XI mianował go biskupem Krishnagar. Jego motto brzmiało: „Apostoł Chrystusa”. W 1935 r., 26 listopada, został przeniesiony do Shillong, gdzie pozostał biskupem przez 34 lata. Pracując w trudnej sytuacji kulturowej, religijnej i społecznej, biskup Ferrando pracował nieustraszenie, aby być blisko powierzonych mu ludzi, pracując gorliwie w rozległej diecezji, która obejmowała cały region północno-wschodnich Indii. Wolał podróżować pieszo niż samochodem, który miał do dyspozycji: pozwalało mu to spotykać się z ludźmi, zatrzymywać się i rozmawiać z nimi, angażować się w ich życie. Ten żywy kontakt z życiem ludzi był jednym z głównych powodów owocności jego ewangelicznego głoszenia: pokora, prostota, miłość do ubogich sprawiły, że wielu nawróciło się i poprosiło o chrzest. Założył seminarium dla kształcenia młodych indyjskich salezjanów, zbudował szpital, wznosił sanktuarium poświęcone Maryi Wspomożycielce i założył pierwsze zgromadzenie sióstr tubylczych, Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Maryi Wspomożycielki (1942).

Człowiek o silnym charakterze, nie zniechęcał się w obliczu niezliczonych trudności, którym stawiał czoła z uśmiechem i łagodnością. Wytrwałość w obliczu przeszkód była jedną z jego głównych cech. Starał się łączyć przesłanie Ewangelii z lokalną kulturą, w której miało być osadzone. Był nieustraszony w swoich wizytach duszpasterskich, które odbywał w najbardziej odległych miejscach diecezji, aby odzyskać ostatnią zagubioną owcę. Wykazywał się szczególną wrażliwością i promował świeckich katechistów, których uważał za uzupełnienie misji biskupa i od których zależała w dużej mierze owocność głoszenia Ewangelii i jej przenikania na danym

terytorium. Ogromną uwagę poświęcał także duszpasterstwu rodzin. Pomimo licznych zobowiązań, Czcigodny Sługa Boży był człowiekiem o bogatym życiu wewnętrznym, karmionym modlitwą i skupieniem. Jako duszpasterz był doceniany przez swoje siostry, kapłanów, współbraci salezjanów i współbraci w episkopacie, a także przez ludzi, którzy czuli jego głęboką bliskość. Twórczo poświęcał się swojej trzodzie, troszcząc się o ubogich, broniąc niedotykalnych, opiekując się chorymi na cholere.

Kamieniami węgielnymi jego duchowości była synowska więź z Maryją Dziewicą, jego zapach misyjny, jego ciągłe odwoływanie się do Księdza Bosko, co wyłania się z jego pism i całej jego działalności misyjnej. Najbardziej świetlanym i heroicznym momentem jego życia pełnego cnót było opuszczenie diecezji Shillong. Arcybiskup Ferrando musiał złożyć rezygnację na ręce Ojca Świętego, gdy był jeszcze w pełni sił fizycznych i intelektualnych, aby umożliwić mianowanie swojego następcy, który miał zostać wybrany, zgodnie z instrukcjami przełożonych, spośród miejscowych kapłanów, których wyszkolił. Był to szczególnie bolesny moment, który wielki biskup przeżył z pokorą i posłuszeństwem. Zrozumiał, że nadszedł czas, aby przejść na emeryturę w modlitwie zgodnie z wolą Pana.

Powrócił do Genui w 1969 r. i kontynuował swoją działalność duszpasterską, przewodnicząc ceremoniom udzielania sakramentu bierzmowania i poświęcając się sakramentowi pokuty.

Do końca był wierny salezjańskiemu życiu zakonnemu, decydując się na życie we wspólnocie i rezygnując z przywilejów, które mogła mu zarezerwować pozycja biskupa. Nadal był „misjonarzem” we Włoszech. Nie „misjonarzem, który się przemieszcza, ale [...] misjonarzem, który jest”. Jego życie w tym ostatnim okresie stało się „promieniujące”. Stał się „misjonarzem modlitwy”, który mówił: „Cieszę się, że odszedłem, aby inni mogli przejąć tak wspaniałe dzieła”.

Z Genui kontynuował animację misji w Assam, podnosząc świadomość i wysyłając pomoc finansową. Przeżył tę godzinę oczyszczenia w duchu wiary, oddania się woli Bożej i posłuszeństwa, dotykając własną ręką pełnego znaczenia

ewangelicznego wyrażenia „jesteśmy tylko sługami nieużytecznymi” i potwierdzając swoim życiem *caetera tolle*, zawierzeniowo-ofiarniczy aspekt powołania salezjańskiego. Zmarł 20 czerwca 1978 r. i został pochowany w rodzinnym Rossiglione. W 1987 r. jego doczesne szczątki zostały sprowadzone do Indii.

W uległości Duchowi Świętemu prowadził owocną działalność duszpasterską, która przejawiała się w wielkiej miłości do ubogich, w pokorze ducha i braterskiej miłości, w radości i optymizmie ducha salezjańskiego.

Wraz z wieloma misjonarzami, którzy dzielili z nim przygodę Ducha na ziemi indyjskiej, w tym ze Sługami Bożymi Francesco Convertinim, Costantino Vendrame i Oreste Marengo, biskup Ferrando zainaugurował nową metodę misyjną: bycie misjonarzem wędrownym. Taki przykład jest opatrnościową wskazówką, zwłaszcza dla zgromadzeń zakonnych kuszonych procesem instytucjonalizacji i zamykania, aby nie straciły pasji wychodzenia na spotkanie ludzi i sytuacji największego materialnego i duchowego ubóstwa i nędzy, idąc tam, gdzie nikt nie chce iść i powierzając się tak jak ona. „Patrzę w przyszłość z ufnością, zawierzając się Maryi Wspomożycielce.. Powierzę się Maryi Wspomożycielce, która już uratowała mnie od tyłu niebezpieczeństw”.

Kardynał August Hłond

Drugie z 11 dzieci, jego ojciec był pracownikiem kolei. Otrzymawszy prostą, ale silną wiarę od swoich rodziców, w wieku 12 lat, przyciągnięty sławą Księdza Bosko, podążył za swoim bratem Ignacym do Włoch, aby poświęcić się Panu w Towarzystwie Salezjańskim, a wkrótce przyciągnął tam dwóch innych braci: Antoniego, który został salezjaninem i znanym

muzykiem, oraz Klemensa, który został misjonarzem. Kolegium w Valsalice przyjęło go na naukę w gimnazjum. Następnie został przyjęty do nowicjatu i otrzymał sutannę od błogosławionego Michała Rua (1896). Po złożeniu profesji zakonnej w 1897 r. przełożeni wysłali go do Rzymu na Uniwersytet Gregoriański na studia filozoficzne, które uwieńczył uzyskaniem dyplomu. Z Rzymu powrócił do Polski, by odbyć praktykę w szkole w Oświęcimiu. Jego wierność systemowi wychowawczemu Księdza Bosko, jego zaangażowanie w pomoc i szkołę, jego poświęcenie dla młodzieży i przyjazny sposób bycia przyniosły mu wielkie uznanie. Szybko zyskał też sławę dzięki swojemu talentowi muzycznemu.

Po ukończeniu studiów teologicznych przyjął święcenia kapłańskie 23 września 1905 r. w Krakowie z rąk biskupa Nowaka. W latach 1905-09 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Krakowskiego i Lwowskiego. W 1907 r. został przełożonym nowego domu w Przemyślu (1907-09), skąd przeszedł do kierowania domem w Wiedniu (1909-19). Tutaj jego męstwo i osobiste zdolności miały jeszcze większy zasięg ze względu na szczególne trudności, z jakimi borykał się instytut w stolicy cesarstwa. Ks. Augustowi Hlondowi, dzięki jego cnocie i taktowi, udało się w krótkim czasie nie tylko uporządkować sytuację ekonomiczną, ale także doprowadzić do rozkwitu pracy z młodzieżą, która przyciągnęła podziw wszystkich ludzi. Troska o ubogich, robotników, dzieci przyciągnęła do niego sympatię najuboższych. Drogi biskupom i nuncjuszom apostolskim, cieszył się szacunkiem władz i samej rodziny cesarskiej. W uznaniu tej pracy społecznej i edukacyjnej trzykrotnie otrzymał niektóre z najbardziej prestiżowych wyróżnień.

W 1919 r. rozwój Inspektorii Austro-Węgierskiej spowodował podział proporcjonalnie do liczby domów, a przełożeni mianowali ks. Hlonda inspektorem Inspektorii Niemiecko-Węgierskiej z siedzibą w Wiedniu (1919-22), powierzając mu opiekę nad współbraćmi austriackimi, niemieckimi i węgierskimi. W ciągu zaledwie trzech lat młody inspektor stworzył kilkanaście nowych placówek salezjańskich i uformował

je w najbardziej autentycznym duchu salezjańskim, wzbudzając liczne powołania.

Był w pełnym zapale swojej salezjańskiej działalności, kiedy w 1922 r. Stolica Apostolska musiała zapewnić religijne uporządkowanie dla polskiego Śląska, wciąż krwawiącego z powodu konfliktów politycznych i narodowych, Ojciec Święty Pius XI powierzył mu delikatną misję, mianując go administratorem apostolskim. Jego mediacja między Niemcami i Polakami dała w 1925 r. początek diecezji katowickiej, której został biskupem. W 1926 r. został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasem Polski. W następnym roku papież mianował go kardynałem. W 1932 r. założył Towarzystwo Chrystusowe dla Emigrantów Polskich, mające na celu pomoc wielu rodakom, którzy opuścili kraj.

W marcu 1939 r. wziął udział w konklawe, które wybrało Piusa XII. 1 września tego samego roku naziści zaatakowali Polskę: rozpoczęła się II wojna światowa. Kardynał podniósł głos przeciwko łamaniu przez Hitlera praw człowieka i wolności religijnej. Zmuszony do emigracji, schronił się we Francji, w opactwie Hautecombe, potępiając prześladowania Żydów w Polsce. Gestapo przeniknęło do opactwa i aresztowało go, deportując do Paryża. Kardynał kategorycznie odmawia poparcia dla utworzenia pronazistowskiego rządu polskiego. Został internowany najpierw w Lotaryngii, a następnie w Westfalii. Wyzwolony przez wojska alianckie, powrócił do ojczyzny w 1945 roku.

W nowej, wyzwolonej od nazizmu Polsce odnalazł komunizm. Odważnie bronił Polaków przed ateistycznym marksistowskim uciskiem, uciekając nawet przed kilkoma zamachami. Zmarł 22 października 1948 r. na zapalenie płuc w wieku 67 lat. Na pogrzeb przybyły tysiące ludzi.

Kardynał Hłond był człowiekiem pełnym cnót, wzorem salezjanina i hojnym, wymagającym duszpasterzem, zdolnym do proroczych wizji. Posłuszny Kościołowi i stanowczy w sprawowaniu władzy, wykazał się heroiczną pokorą i jednoznaczną stałością w czasach największej próby. Kultywował ubóstwo i praktykował sprawiedliwość wobec biednych i potrzebujących. Dwa filary jego życia duchowego, w szkole św. Jana Bosko, to Eucharystia

i Maryja Wspomożycielka.

W historii Kościoła w Polsce kardynał August Hlond był jedną z najwybitniejszych postaci ze względu na religijne świadectwo swojego życia, wielkość, różnorodność i oryginalność swojej posługi duszpasterskiej, ze względu na cierpienia, którym stawiał czoła z nieustraszonym duchem chrześcijańskim dla Królestwa Bożego. Zapał apostolski wyróżniał pracę duszpasterską i duchową fizjonomię Czcigodnego Augusta Hlonda, który przyjął jako swoje motto biskupie *Da mihi animas coetera tolle*, jako prawdziwy syn św. Jana Bosko potwierdził je swoim życiem jako osoba konsekrowana i biskup, dając świadectwo nieustrudzonej miłości duszpasterskiej.

Trzeba pamiętać o jego wielkiej miłości do Matki Bożej, wyniesionej z domu rodzinnego i o wielkim nabożeństwie Polaków do Matki Bożej, czczonej w sanktuarium w Częstochowie. Co więcej, z Turynu, gdzie rozpoczął swoją drogę jako salezjanin, szerzył kult Maryi Wspomożycielki w Polsce i poświęcił Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi. Zawierzenie Maryi zawsze podtrzymywało go w przeciwnościach i w godzinie ostatecznego spotkania z Panem. Zmarł z paciorkami różańca w dłoniach, mówiąc obecnym, że zwycięstwo, gdy nadejdzie, będzie zwycięstwem Maryi Niepokalanej.

Czcigodny kardynał August Hlond jest wyjątkowym świadkiem tego, jak musimy przyjmować drogę Ewangelii każdego dnia, mimo że przynosi nam ona problemy, trudności, a nawet prześladowania: to jest świętość. "Jezus przypomina, jak wielu ludzi było i jest prześladowanych jedynie z tego powodu, że walczyli o sprawiedliwość, że żyli swoim zaangażowaniem wobec Boga i innych. Jeśli nie chcemy zanurzyć się w mrocznej miernocie, nie pragniemy wygodnego życia, bo „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mt 16, 25). Nie możemy czekać, aby zacząć żyć Ewangelią, gdy wszystko wokół nas będzie nam sprzyjało, ponieważ często chęć zdobycia władzy i interesy doczesne grają przeciwko nam... Krzyż, a szczególnie trud i udręki, które znosimy, by żyć według przykazania miłości i drogi sprawiedliwości, są źródłem naszego dojrzewania i uświęcenia” (Franciszek, *Gaudete et Exsultate*,

Wychowanie sumienia według św. Franciszka Salezego

Z całą pewnością nadejście Reformacji protestanckiej postawiło na porządku dziennym problem sumienia, a dokładniej „wolności sumienia”. W liście z 1597 roku do Klemensa VIII, proboszcz Salezy ubolewał nad „tyranią”, jaką „stan Genewy” wywierał „na sumienia katolików”. Prosił Stolicę Apostolską o interwencję u króla Francji, aby Genewczycy przyznali „to, co nazywają wolnością sumienia”. Przeciwny militarnym rozwiązaniom kryzysu protestanckiego, widział w *libertas conscientiae* możliwą drogę wyjścia z gwałtownej konfrontacji, pod warunkiem wzajemności. Wolność sumienia, której domagała się Genewa na rzecz Reformacji, a Franciszek Salezy na rzecz katolicyzmu, miała stać się jednym z filarów nowoczesnej mentalności.

Godność osoby ludzkiej

Godność jednostki tkwi w sumieniu, a sumienie jest przede wszystkim synonimem szczerości, uczciwości, otwartości, przekonania. Ksiądz Salezy przyznawał na przykład, „aby oczyścić swoje sumienie”, że projekt Kontrowersji został mu w pewien sposób narzucony przez innych. Kiedy przedstawiał swoje argumenty na rzecz doktryny i praktyki katolickiej, dbał o to, by zaznaczyć, że czynił to „w sumieniu”. „Powiedźcie mi w sumieniu” – pytał swoich przeciwników. „Dobre sumienie” bowiem sprawia, że unika się pewnych czynów, które stawiają w sprzeczności z samym sobą.

Jednak subiektywne sumienie jednostki nie zawsze może być traktowane jako gwarant obiektywnej prawdy. Nie zawsze jest się zobowiązanym wierzyć w to, co ktoś mówi w sumieniu.

„Pokażcie mi jasno – mówi do panów z Thonon – że wcale nie kłamiecie, że wcale mnie nie oszukujecie, kiedy mówicie, że w sumieniu mieliście to czy inne natchnienie”. Sumienie może paść ofiarą iluzji, dobrowolnie lub nawet nieświadomie. „Zatwardziali skąpcy nie tylko nie przyznają się do tego, ale w sumieniu nie uważają się za takich”.

Formacja sumienia jest zadaniem zasadniczym, ponieważ wolność sumienia niesie ze sobą ryzyko „czynienia dobra i zła”, ale „wybór zła nie jest używaniem, lecz nadużywaniem naszej wolności”. Jest to zadanie trudne, ponieważ sumienie czasami jawi się nam jako przeciwnik, który „zawsze walczy przeciwko nam i dla nas”: „stawia stały opór naszym złym skłonnościom”, ale czyni to „dla naszego zbawienia”. Kiedy ktoś grzeszy, „wewnętrzny wyrzut porusza się przeciwko jego sumieniu z mieczem w ręku”, ale czyni to, aby „przebić je świętą bojaźnią”.

Jednym ze sposobów ćwiczenia odpowiedzialnej wolności jest praktyka „rachunku sumienia”. Robienie rachunku sumienia jest jak naśladowanie gołębi, które patrzą na siebie „czystymi i przejrzystymi oczami”, „starannie się czyszczą i ozdabiają najlepiej, jak potrafią”. Filotea jest zaproszona do robienia tego rachunku każdego wieczoru, przed pójściem spać, pytając siebie „jak się zachowywała w różnych godzinach dnia; aby to ułatwić, pomyśli o tym, gdzie, z kim i czym się zajmowała”.

Raz w roku powinniśmy przeprowadzić dogłębny rachunek „stanu naszej duszy” przed Bogiem, bliźnim i nami samymi, nie zapominając o „rachunku uczuć naszej duszy”. Rachunek sumienia – mówi Franciszek Salezy do wizytek – doprowadzi was do zgłębienia „waszego sumienia”.

Jak ulżyć sumieniu, gdy czuje się obciążone błędem lub przewinieniem? Niektórzy czynią to w zły sposób, osądzając i oskarżając innych „o wady, którym sami ulegają”, myśląc w ten sposób o „złagodzeniu wyrzutów sumienia”. W ten sposób mnoży się ryzyko wydawania pochopnych sądów. Wręcz przeciwnie, „ci, którzy prawidłowo dbają o swoje sumienie, wcale nie podlegają pochopnym sądom”. Należy osobno rozważyć przypadek rodziców, wychowawców i osób odpowiedzialnych za dobro publiczne,

ponieważ „duża część ich sumienia polega na uważnym czuwaniu nad sumieniem innych”.

Szacunek dla samego siebie

Z afirmacji godności i odpowiedzialności każdego człowieka musi narodzić się szacunek dla samego siebie. Już Sokrates i cała starożytność pogańska i chrześcijańska wskazały drogę:

Jest to powiedzenie filozofów, które jednak zostało uznane za ważne przez doktorów chrześcijańskich: „Poznaj samego siebie”, czyli poznaj doskonałość swojej duszy, aby jej nie poniżyć i nie gardzić nią.

Niektóre z naszych czynów stanowią nie tylko obrazę Boga, ale także obrazę godności osoby ludzkiej i rozumu. Ich konsekwencje są godne ubolewania:

Podobieństwo i obraz Boga, które nosimy w sobie, zostaje splamione i zniekształcone, godność naszego ducha zhańbiona, a my stajemy się podobni do zwierząt bezrozumnych [...], stając się niewolnikami naszych namiętności i obalając porządek rozumu.

Istnieją ekstazy i uniesienia, które wnoszą nas ponad nasz naturalny stan, i inne, które nas poniżają: „O ludzie, jak długo będziecie tak bezmyślni – pisze autor Teotyma – że będziecie deptać swoją naturalną godność, dobrowolnie schodząc i rzucając się w stan zwierząt?”.

Szacunek dla samego siebie pozwoli uniknąć dwóch przeciwnych niebezpieczeństw: pychy i pogardy dla posiadanych darów. W wieku, w którym poczucie honoru było wywyższone do maksimum, Franciszek Salezy musiał interweniować, aby potępić występki, zwłaszcza w kwestii pojedynków, które „jeżyły mu włosy na głowie”, a jeszcze bardziej bezsensowną pychę, która była ich przyczyną. „Jestem zgorszony” – pisał do żony pojedynkującego się męża – „naprawdę, nie mogę pojąć, jak można mieć tak nieokiełznaną odwagę nawet dla drobiazgów i niczego”. Walcząc w pojedynku, jest tak, jakby „stali się nawzajem swoimi

katami”.

Inni natomiast nie ośmielają się uznać otrzymanych darów i w ten sposób grzeszą przeciwko obowiązkowi wdzięczności. Franciszek Salezy potępia „pewną fałszywą i głupią pokorę, która uniemożliwia odkrycie dobra, które w nich jest”. Mylą się, ponieważ „dobra, które Bóg w nas umieścił, należy szczerze uznawać, szanować i czcić”.

Pierwszym bliźnim, którego muszę szanować i kochać, zdaje się mówić biskup Genewy, jestem ja sam. Prawdziwa miłość do samego siebie i należny mu szacunek wymagają, abym dążył do doskonałości i poprawiał się, jeśli to konieczne, ale łagodnie, rozsądnie i „idąc drogą współczucia”, a nie gniewu i furii.

Istnieje bowiem miłość własna nie tylko uzasadniona, ale także dobroczynna i nakazana: „Dobrze uporządkowana miłość zaczyna się od siebie” – mówi przysłowie – i dobrze odzwierciedla myśl Franciszka Salezego, ale pod warunkiem, że nie myli się miłości własnej z egoizmem. Miłość własna jest dobra, a Filotea jest zaproszona do zastanowienia się nad tym, jak kocha samą siebie:

Czy masz dobry porządek w miłości do siebie? Bo tylko nieuporządkowana miłość do nas samych może nas zrujnować. Otóż uporządkowana miłość chce, abyśmy kochali duszę bardziej niż ciało, abyśmy starali się zdobywać cnoty bardziej niż cokolwiek innego.

Wręcz przeciwnie, egoizm jest miłością egoistyczną, „narcystyczną”, nadętą sobą, zazdrosną o własne piękno i wyłącznie zatroskaną o własny interes: „Narcyz – mówią profani – był młodzieńcem tak pogardliwym, że nie chciał ofiarować swojej miłości nikomu innemu; i w końcu, kontemplując się w czystej fontannie, został całkowicie porwany przez swoje piękno”.

„Należyty szacunek dla osób”

Jeśli szanuje się siebie, będzie się lepiej przygotowanym i skłonny do szanowania innych. Fakt bycia „obrazem i

podobieństwem Boga” ma jako konsekwencję twierdzenie, że „wszystkie istoty ludzkie cieszą się tą samą godnością”. Franciszek Salezy, choć żył w społeczeństwie naznaczonym starym reżimem, silnie nierównym, promował myśl i praktykę charakteryzującą się „należyty szacunkiem dla osób”.

Trzeba zacząć od dzieci. Matka św. Bernarda – mówi autor Filotei – kochała swoje nowo narodzone dzieci „z szacunkiem jako rzecz świętą, którą Bóg jej powierzył”. Bardzo poważny zarzut skierowany przez biskupa Genewy do pogan dotyczył ich pogardy dla życia bezbronnych istot. Szacunek dla dziecka, które ma się narodzić, wyłania się z tego fragmentu listu, napisanego zgodnie z barokową retoryką epoki, skierowanego przez Franciszka Salezego do kobiety w ciąży. Zachęca ją, wyjaśniając, że dziecko, które formuje się w jej łonie, jest nie tylko „żywym obrazem Boskiego Majestatu”, ale także obrazem jej matki. Poleca innej kobiecie:

Często ofiarujcie na wieczną chwałę waszego Stwórcy maleńką istotę, do której formowania zechciał was przyjąć jako swoją współpracownicę.

Innym aspektem należnego szacunku dla innych jest kwestia wolności. Odkrycie nowych ziem miało, jako zgubną konsekwencję, ponowne pojawienie się niewolnictwa, które przypominało praktyki starożytnych Rzymian w czasach pogaństwa. Sprzedaż istot ludzkich degradowała je do rangi zwierząt:

Pewnego dnia Marcjusz Antoniusz kupił od kupca dwóch młodzieńców; wtedy, jak to się dzieje jeszcze dziś w niektórych krajach, sprzedawano dzieci; byli ludzie, którzy je zdobywali, a potem handlowali nimi, jak to się robi z końmi w naszych krajach.

Szacunek dla innych jest nieustannie zagrożony w bardziej subtelny sposób przez obmowę i oszczerstwo. Franciszek Salezy bardzo nalega na „grzechy języka”. Rozdział Filotei, który wyraźnie traktuje o tym temacie, nosi tytuł Uczciwość w

słowach i szacunek należy osobom. Zrujnowanie czyjejś reputacji to popełnienie „duchowego morderstwa”; to odebranie „życia cywilnego” temu, o kim źle się mówi. Podobnie, „ganiąc wadę”, należy starać się oszczędzać w jak największym stopniu „osobę w nią uwikłaną”.

Niektóre kategorie osób są z łatwością pogardzane. Franciszek Salezy broni godności ludzi prostych, opierając się na Ewangelii: „Święty Piotr – komentuje – był człowiekiem szorstkim, prostym, starym rybakiem, rzemieślnikiem niskiego stanu; święty Jan natomiast był dżentelmenem, łagodnym, miłym, mądrym; święty Piotr natomiast, nieukiem”. Otóż to święty Piotr został wybrany, aby prowadzić innych i być „uniwersalnym przełożonym”.

Głosi godność chorych, mówiąc, że „dusze, które są na krzyżu, są ogłoszone królowymi”. Potępiając „okrucieństwo wobec ubogich” i wywyższając „godność ubogich”, uzasadnia i precyzuje postawę, jaką należy wobec nich przyjąć, wyjaśniając „jak powinniśmy ich czcić, a zatem odwiedzać jako przedstawicieli Naszego Pana”. Nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest bez znaczenia: „Nie ma na świecie przedmiotu, który nie mógłby być do czegoś użyteczny; ale trzeba umieć znaleźć jego zastosowanie i miejsce”.

Salezjańskie „jedno-różne”

Problem, który od zawsze dręczył społeczeństwa ludzkie, to pogodzenie godności i wolności każdej jednostki z godnością i wolnością innych. Franciszek Salezy wyjaśnił go w oryginalny sposób, wprowadzając nowe słowo. Otóż, zakładając, że wszechświat składa się ze „wszystkich rzeczy stworzonych, widzialnych i niewidzialnych” i że „ich różnorodność sprowadza się do jedności”, biskup Genewy zaproponował nazwanie go „jedno-różnym”, czyli „jedynym i różnym, jedynym z różnorodnością i różnym z jednością”.

Dla niego każda istota jest wyjątkowa. Ludzie są jak perły, o których mówi Pliniusz: „są tak wyjątkowe, każda w swojej jakości, że nigdy nie znajdzie się dwóch doskonale równych”. Znamienne jest, że jego dwa główne dzieła, Wprowadzenie do

życia pobożnego i Traktat o miłości Bożej, są skierowane do jednej osoby, Filotei i Teotyima. Jakaż różnorodność i odmienność między istotami! „Bez wątpienia, jak widzimy, że nigdy nie znajdzie się dwóch ludzi doskonale równych pod względem darów natury, tak nigdy nie znajdzie się doskonale równych pod względem darów nadprzyrodzonych”. Różnorodność zachwycała go również z czysto estetycznego punktu widzenia, ale obawiał się niedyskretnej ciekawości co do jej przyczyn:

Gdyby ktoś zadał pytanie, dlaczego Bóg uczynił ogórki większe od truskawek, albo lilie większe od fiołków; dlaczego rozmaryn nie jest różą, albo dlaczego goździk nie jest nagietkiem; dlaczego paw jest piękniejszy od nietoperza, albo dlaczego figa jest słodka, a cytryna kwaśna, śmiano by się z jego pytań i powiedziano by mu: biedny człowieku, ponieważ piękno świata wymaga różnorodności, konieczne jest, aby w rzeczach były różne i zróżnicowane doskonałości i aby jedna nie była drugą; dlatego jedne są małe, inne duże, jedne kwaśne, inne słodkie, jedne piękniejsze, inne mniej. [...] Wszystkie mają swoją wartość, swoją wdzięk, swój blask, i wszystkie, widziane w całości swojej różnorodności, stanowią wspaniały spektakl piękna.

Różnorodność nie przeszkadza jedności, wręcz przeciwnie, czyni ją jeszcze bogatszą i piękniejszą. Każdy kwiat ma swoje cechy, które odróżniają go od wszystkich innych: „Nie jest właściwe różom być białymi, wydaje mi się, bo te czerwone są piękniejsze i mają lepszy zapach, który jednak jest właściwy lilii”. Oczywiście, Franciszek Salezy nie znosi zamieszania i nieporządku, ale jest równie wrogi jednolitości. Różnorodność istot może prowadzić do rozproszenia i zerwania komunii, ale jeśli jest miłość, „więź doskonałości”, nic nie jest stracone, wręcz przeciwnie, różnorodność jest wywyższona przez jedność. U Franciszka Salezego z pewnością istnieje prawdziwa kultura jednostki, ale nigdy nie jest to zamknięcie na grupę, wspólnotę czy społeczeństwo. Spontanicznie widzi on jednostkę osadzoną w kontekście lub „stanie” życia, który wyraźnie

zaznacza tożsamość i przynależność każdego. Nie będzie możliwe ustalenie jednego programu lub projektu dla wszystkich, z tego prostego powodu, że będzie on stosowany i realizowany w różny sposób „dla dżentelmena, dla rzemieślnika, dla służącego, dla księcia, dla wdowy, dla młodej kobiety, dla zamężnej”; należy go również dostosować „do sił i obowiązków każdego w szczególności. Biskup Genewy widzi społeczeństwo podzielone na przestrzenie życiowe charakteryzujące się przynależnością społeczną i solidarnością grupową, jak wtedy, gdy traktuje „o kompanii żołnierzy, o warsztacie rzemieślników, o dworze książąt, o rodzinie ludzi zamężnych”.

Miłość personalizuje, a zatem indywidualizuje. Uczucie, które łączy jedną osobę z drugą, jest wyjątkowe, jak pokazuje Franciszek Salezy w swojej relacji z panią de Chantal: „Każde uczucie ma swoją specyfikę, która odróżnia je od innych; to, co czuję do was, ma pewną szczególną cechę, która mnie nieskończenie pociesza, i, mówiąc wszystko, jest dla mnie niezwykle owocne”. Słońce oświeśla wszystkich i każdego: „oświetlając jeden zakątek ziemi, nie oświeśla go mniej, niż gdyby nie świeciło nigdzie indziej, ale tylko w tym zakątku”.

Istota ludzka jest w procesie stawania się

Chrześcijański humanista, Franciszek Salezy, wierzy w końcu w możliwość doskonalenia się osoby ludzkiej. Erazm ukuł formułę: *Homines non nascuntur sed finguntur*. Podczas gdy zwierzę jest istotą zdeteminowaną, kierowaną instynktem, człowiek, przeciwnie, jest w ciągłej ewolucji. Nie tylko się zmienia, ale może zmieniać samego siebie, zarówno na lepsze, jak i na gorsze.

To, co całkowicie zajmowało autora Teotyma, to doskonalenie siebie i pomaganie innym w doskonaleniu się, i to nie tylko w dziedzinie religijnej, ale we wszystkim. Od urodzenia do grobu człowiek jest w sytuacji ucznia. Naśladujmy krokodyla, który „nie przestaje rosnać, dopóki żyje”. Bowiem „pozostawanie w tym samym stanie przez długi czas nie jest możliwe: kto nie idzie naprzód, cofa się w tym ruchu; kto nie wchodzi, schodzi po tej drabinie; kto nie zwycięża, jest zwyciężony w tej

walce". Cytuje św. Bernarda, który mówił: „Jest napisane w sposób szczególny dla człowieka, że nigdy nie znajdzie się w tym samym stanie: musi iść naprzód lub cofać się”. Idźmy naprzód:

Nie wiesz, że jesteś w drodze i że droga nie jest stworzona do siedzenia, ale do pójścia naprzód? I jest tak stworzona do pójścia naprzód, że poruszanie się naprzód nazywa się chodzeniem.

Oznacza to również, że osoba ludzka jest wychowywalna, zdolna do uczenia się, poprawiania się i doskonalenia. I to jest prawdą na wszystkich poziomach. Wiek czasami nie ma nic do rzeczy. Spójrzcie na tych śpiewających chłopców z katedry, którzy znacznie przewyższają zdolności swojego biskupa w tej dziedzinie: „Podziwiam te dzieci – mówił – które ledwo potrafią mówić, a już śpiewają swoją partię; rozumieją wszystkie znaki i zasady muzyczne, podczas gdy ja nie wiedziałbym, jak sobie poradzić, ja, który jestem dorosłym mężczyzną i którego chciano by uważać za wielką osobistość”. Nikt na tym świecie nie jest doskonały:

Są ludzie z natury lekkomyślni, inni niegrzeczni, inni jeszcze bardzo niechętni słuchaniu opinii innych, a inni w końcu skłonni do oburzenia, inni do gniewu, a inni do miłości; krótko mówiąc, znajdujemy bardzo mało osób, u których nie można by odkryć jednej lub drugiej z podobnych niedoskonałości.

Czy należy zatem rozpaczać nad możliwością poprawy swojego temperamentu, korygując niektóre z naszych naturalnych skłonności? Wcale nie.

Bo choć są w każdym z nas jakby własne i naturalne, jeśli przez zastosowanie do przeciwnego przywiązania można je skorygować i uregulować, a nawet można się ich pozbyć i oczyścić, to, mówię ci, Filoteo, trzeba to zrobić. Znalezione przecież sposób, aby gorzkie migdałowce stały się słodkie:

wystarczy je przewiercić u podstawy i wypuścić sok; dlatego więc nie moglibyśmy wypuścić naszych przewrotnych skłonności, aby stać się lepszymi?

Stąd optymistyczny, ale wymagający wniosek: „Nie ma natury dobrej, której nie można by uczynić złą przez nałogowe nawyki; nie ma natury tak przewrotnej, której nie można by, przede wszystkim z łaski Bożej, a potem z pracowitym wysiłkiem i pilnością, ujarzmić i zwyciężyć”. Jeśli człowiek jest wychowywalny, nie należy rozpaczać nad nikim i wystrzegać się uprzedzeń wobec ludzi:

Nie mów: ten to pijak, nawet jeśli widziałeś go pijanego; to cudzołożnik, bo widziałeś go grzeszącego; to kazirodca, bo złapałeś go na tym nieszczęściu; bo jeden czyn nie wystarczy, aby nadać nazwę rzeczy. [...] I nawet gdyby człowiek był długo występny, nadal ryzykowałoby się kłamstwo, nazywając go występnym.

Osoba ludzka nigdy nie kończy uprawiać swojego ogrodu. Jest to lekcja, którą założyciel wizytek wpajał im, gdy wzywał je „do uprawy ziemi i ogrodu” ich serc i umysłów, ponieważ nie ma „człowieka tak doskonałego, który nie potrzebowałby wysiłku, aby wzrastać w doskonałości i ją zachować”.

Wychowanie do kobiecości według św. Franciszka Salezego

Myśl pedagogiczna św. Franciszka Salezego ukazuje głębokie i nowatorskie spojrzenie na rolę kobiet w Kościele i społeczeństwie jego czasów. Przekonany, że wychowanie kobiet

ma fundamentalne znaczenie dla moralnego i duchowego rozwoju całej wspólnoty, święty biskup Genewy promował zrównoważoną edukację, szanującą godność kobiet, ale także zwracającą uwagę na ich słabości. Swoim ojcowskim i realistycznym spojrzeniem potrafił dostrzec i docenić zalety kobiet, zachęcając je do pielęgnowania cnót, kultury i pobożności. Jako założyciel zgromadzenia sióstr wizytek wraz z Joanną de Chantal, energicznie bronił powołania kobiet, nawet w obliczu krytyki i uprzedzeń. Jego nauczanie nadal dostarcza aktualnych wskazówek dotyczących wychowania, miłości i wolności w wyborze własnego życia.

Podczas podróży do Paryża w 1619 roku Franciszek Salezy spotkał Adrianem Bourdoise, księdzem, reformatorem duchowieństwa, który zarzucił mu, że zbyt często zajmuje się kobietami. Biskup odpowiedział mu spokojnie, że kobiety stanowią połowę ludzkości i że wychowując je na dobre chrześcijanki, będzie można mieć dobrych młodych ludzi, a dzięki nim dobrych księży. Zresztą, czyż św. Hieronim nie poświęcił im wiele czasu i różnych pism? Franciszek Salezy polecał czytanie jego listów do pani de Chantal, która znalazła w nich między innymi liczne wskazówki „jak wychowywać swoje córki”. Można z tego wywnioskować, że rola kobiet w dziedzinie wychowania uzasadniała w jego oczach czas i troskę, jakie im poświęcał.

Franciszek Salezy i kobiety jego czasów

„Trzeba pomóc pogardzanej płci żeńskiej” – powiedział pewnego dnia biskup Genewy do Jean-François de Blonay. Aby zrozumieć troski i myśli Franciszka Salezego, należy umieścić go w jego epoce. Trzeba powiedzieć, że wiele jego stwierdzeń wydaje się nadal bardzo związanych z ówczesnym sposobem myślenia. W kobietach swoich czasów ubolewał nad „kobiecą czułością wobec samych siebie”, łatwością „w użalaniu się nad sobą i pragnieniu współczucia”, większą skłonnością niż mężczyźni „do wierzenia w sny, lęku przed duchami oraz łatwowierności i przesądów”, a przede wszystkim „zawiłości ich

próżnych myśli". Wśród rad udzielonych pani de Chantal dotyczących wychowania córek napisał bez wahania: „Wyrwijcie z ich dusz próżność: rodzi się ona niemal wraz z płcią”.

Jednak kobiety mają wielkie zalety. Pisał o pani La Fléchère, która właśnie straciła męża: „Gdybym miał tylko tę jedną doskonałą owieczkę w mojej owczarni, nie martwiłbym się byciem pasterzem tej dotkniętej nieszczęściem diecezji. Po pani Chantal nie wiem, czy spotkałem kiedykolwiek silniejszą duszę w kobiecym ciele, rozsądniejszy umysł i bardziej szczerą pokorę”. Kobiety wcale nie są ostatnie w praktykowaniu cnót: „Czyż nie widzieliśmy wielu wielkich teologów, którzy mówili wspaniałe rzeczy o cnotach, ale nie praktykowali ich, podczas gdy jest wiele świętych kobiet, które nie potrafią mówić o cnotach, ale doskonale wiedzą, jak je praktykować?”.

To kobiety zamężne są najbardziej godne podziwu: „O Boże! Jakże miłe są Bogu cnoty kobiety zamężnej; muszą być bowiem silne i doskonałe, aby wytrwać w tym powołaniu!”. W walce o zachowanie czystości uważał, że „kobiety często walczyły odważniej niż mężczyźni”.

Założyciel zgromadzenia żeńskiego wraz z Joanną de Chantal, pozostawał w stałym kontakcie z pierwszymi zakonnicami. Obok pochwał zaczęły padać krytyczne głosy. Zepchnięty do tych okopów, założyciel musiał bronić siebie i je, nie tylko jako zakonnice, ale także jako kobiety. W dokumencie, który miał służyć jako przedmowa do Konstytucji wizytetek, znajdujemy polemiczny ton, którym potrafił się wykazać, kierując się już nie przeciwko „heretykom”, ale przeciwko złośliwym i ignoranckim „cenzorom”:

Pycha i nieodpowiednia arogancja wielu synów tego wieku, którzy ostentacyjnie potępiają wszystko, co nie jest zgodne z ich duchem [...], daje mi okazję, a raczej zmusza mnie do napisania tej Przedmowy, moje najdroższe Siostry, aby uzbroić i bronić waszego świętego powołania przed ostrzami ich zjadliwych języków; aby dobre i pobożne dusze, które bez wątpienia są związane z waszym miłym i szanowanym Instytutem, znalazły tutaj sposób na odparcie strzał wystrzelonych z

lekkomyślności tych dziwacznych i bezczelnych cenzorów.

Przewidując być może, że taki wstęp może zaszkodzić sprawie, założyciel zgromadzenia wizytek napisał drugie, złagodzone wydanie, aby podkreślić fundamentalną równość płci. Po zacytowaniu Księgi Rodzaju, tym razem skomentował to następująco: „Kobieta, tak samo jak mężczyzna, ma łaskę bycia stworzoną na obraz Boga; obie płcie mają równy honor; ich cnoty są równe”.

Wychowanie córek

Wrogiem prawdziwej miłości jest „próżność”. Była to wada, której Franciszek Salezy, podobnie jak moralizatorzy i pedagodzy jego czasów, najbardziej obawiał się w wychowaniu młodych kobiet. Wskazuje on na wiele jej przejawów. Spójrzcie na „te światowe panny, które mają zapewnioną pozycję i chodzą dumne i próżne, z podniesioną głową, szeroko otwartymi oczami, pragnąc zwrócić na siebie uwagę ludzi światowych”.

Biskup Genewry bawi się nieco, wyśmiewając te „dziewczęta z towarzystwa”, które „noszą rozłożyste i pudrowane kapelusze”, z głowami „okutymi jak kopyta koni”, wszystkie „ozdobione piórami i kwiatami, jak tylko można to opisać” i „obciążone ozdobami”. Są takie, które „noszą ciasne suknie, które bardzo im przeszkadzają, aby pokazać, że są szczupłe”; oto prawdziwe „szaleństwo, które sprawia, że nie są w stanie nic zrobić”.

Co zatem sądzić o pewnych sztucznych pięknościach zamienionych w „butiki próżności”? Franciszek Salezy preferuje „czystą i przejrzystą twarz”, pragnie, „aby nie było w niej nic sztucznego, ponieważ wszystko, co jest upiększone, nie podoba się”. Czy zatem należy potępiać wszelką „sztuczność”? Chętnie przyznaje, że „w przypadku jakiejś wady natury należy ją skorygować tak, aby widoczna była korekta, ale pozbawiona wszelkiej sztuczności”.

A perfumy? – pytał kaznodzieja, mówiąc o Magdalenie. „To rzecz doskonała – odpowiada –; nawet ten, kto jest perfumowany, wyczuwa w tym coś doskonałego”; dodając,

jako dobry znawca, że „piżmo hiszpańskie cieszy się wielkim uznaniem na całym świecie”. W rozdziale poświęconym „przyzwoitości ubioru” pozwala młodym kobietom nosić ubrania z różnymi ozdobami, „ponieważ mogą one swobodnie pragnąć podobać się wielu, ale wyłącznie w celu zdobycia młodego mężczyzny z myślą o świętym małżeństwie”. Kończył tą wyrozumiąłą uwagą: „Cóż chcieć? Przecież to dobrze, że młode damy są trochę ładne”.

Warto dodać, że lektura Biblii przygotowała go do tego, by nie był surowy wobec kobiecego piękna. W kochanku z *Pieśni nad Pieśni* podziwiał „niezwykłe piękno jego twarzy podobnej do *bukietu* kwiatów”. Opisuje Jakuba, który spotkawszy Rachelę przy studni, „wylewał łzy radości na widok dziewicy, która mu się podobała i oczarowała go wdziękiem twarzy”. Lubił też opowiadać historię świętej Brygidy, urodzonej w Szkocji, kraju, w którym podziwia się „najpiękniejsze stworzenia, jakie można zobaczyć”; była „niezwykłe urodziwą młodą dziewczyną”, ale jej piękno było „naturalne”, jak podkreśla nasz autor.

Ideałem piękna salezjańskiego jest „dobra łaska”, która oznacza nie tylko „doskonałą harmonię części, które sprawiają, że coś jest piękne”, ale także „łaska ruchów, gestów i działań, która jest jak dusza życia i piękna”, czyli dobroć serca. Łaska wymaga „prostoty i skromności”. Łaska jest doskonałością, która pochodzi z wnętrza człowieka. To właśnie piękno połączone z wdziękiem sprawia, że Rebeka jest idealnym wzorem kobiety w Biblii: była „tak piękna i wdzięczna przy studni, gdzie czerpała wodę, aby napoić stado”, a jej „rodzinna dobroć” skłoniła ją do napojenia nie tylko sług Abrahama, ale także jego wielbłądów.

Wykształcenie i przygotowanie do życia

W czasach św. Franciszka Salezego kobiety miały niewielkie możliwości dostępu do wyższego wykształcenia. Dziewczęta uczyły się tego, co słyszały od swoich braci, a gdy rodzina miała taką możliwość, uczęszczały do klasztoru. Czytanie było z pewnością częstsze niż pisanie. Kolegia były zarezerwowane dla chłopców, w związku z czym nauka łaciny,

języka kultury, była praktycznie zabroniona dla dziewcząt.

Należy wierzyć, że Franciszek Salezy nie był przeciwny temu, aby kobiety stały się osobami wykształconymi, ale pod warunkiem, że nie popadną w pedanterię i próżność. Podziwiał świętą Katarzynę, która była „bardzo uczona, ale skromna w swojej wiedzy”. Wśród rozmówczyń biskupa Genewy była pani z La Fléchère, która studiowała łacinę, włoski, hiszpański i sztuki piękne, ale była to wyjątek.

Aby znaleźć swoje miejsce w życiu, zarówno w sferze społecznej, jak i religijnej, młode kobiety często potrzebowały szczególnej pomocy. Georges Rolland podaje, że biskup osobiście zajął się kilkoma trudnymi przypadkami. Kobieta z Genewy, matka trzech córek, otrzymała hojną pomoc od biskupa „w postaci pieniędzy i kredytów”; „jedną z córek umieścił jako uczennicę u szanowanej damy z miasta, opłacając jej utrzymanie przez sześć lat w zbożu i pieniądzach”. Podarował również 500 florenów na ślub córki drukarza z Genewy.

Nietolerancja religijna tamtych czasów powodowała czasem dramaty, którym Franciszek Salezy starał się zaradzić. Marie-Judith Gilbert, wychowana w Paryżu przez rodziców w „błędach Kalwina”, w wieku dziewiętnastu lat odkryła książkę *Filotea*, którą odważyła się czytać tylko w tajemnicy. Polubiła autora, o którym słyszała. Ścisłe pilnowana przez ojca i matkę, udało jej się uciec powozem, otrzymała naukę religii katolickiej i wstąpiła do zgromadzenia sióstr wizytek.

Rola społeczna kobiet była nadal dość ograniczona. Franciszek Salezy nie był całkowicie przeciwny udziałowi kobiet w życiu publicznym. Napisał na przykład do kobiety, która angażowała się w życie publiczne, zarówno w sprawach właściwych, jak i nieodpowiednich:

Wasza płeć i wasze powołanie pozwalają wam zwalczać zło zewnętrzne, ale tylko wtedy, gdy jest to inspirowane dobrem i dokonywane poprzez proste, pokorne i miłosierne upomnienia wobec przestępców oraz, w miarę możliwości, poprzez ostrzeganie przełożonych.

Z drugiej strony znaczące jest to, że współczesna Franciszkowi Salezy, panna z Gournay, pierwsza feministka *ante litteram*, intelektualistka i autorka kontrowersyjnych tekstów, takich jak traktat *Równość mężczyzn i kobiet* oraz *Skarga kobiet*, wyrażała mu wielki podziw. Przez całe życie z uporem dążyła do wykazania tej równości, gromadząc wszystkie możliwe świadectwa na ten temat, nie zapominając o świadectwie „dobrego i świętego biskupa Genewry”.

Wychowanie do miłości

Franciszek Salezy wiele mówił o miłości Boga, ale był również bardzo wyczulony na przejawy miłości ludzkiej. Dla niego miłość jest jedna, nawet jeśli jej „przedmiot” jest różny i nierówny. Aby wyjaśnić miłość Boga, nie potrafił zrobić nic lepszego niż wyjść od miłości ludzkiej.

Miłość rodzi się z kontemplacji piękna, a piękno można postrzegać zmysłami, zwłaszcza wzrokiem. Powstaje interakcja między spojrzeniem a pięknem: „Kontemplacja piękna sprawia, że je kochamy, a miłość sprawia, że je kontemplujemy”. W ten sam sposób reaguje zmysł węchu; „zapachy wywierają swoją jedyną moc przyciągania dzięki swojej słodyczy”.

Po interwencji zmysłów zewnętrznych następuje interwencja zmysłów wewnętrznych, fantazji, wyobraźni, które wywyższają i przemieniają rzeczywistość: „Dzięki temu wzajemnemu ruchowi miłości ku wzrokowi i wzroku ku miłości, tak jak miłość sprawia, że piękno ukochanej rzeczy staje się jaśniejsze, tak wzrok ukochanej rzeczy sprawia, że miłość staje się bardziej zakochana i przyjemniejsza”. Zrozumiałe jest zatem, dlaczego „ci, którzy namalowali Kupidyna, zasłonili mu oczy, twierdząc, że miłość jest ślepa”. W tym momencie pojawia się miłość-namiętność: sprawia, że „poszukuje się dialogu, a dialog często karmi i wzmacnia miłość”; ponadto „pragnie tajemnicy, a kiedy zakochani nie mają sobie nic do powiedzenia, czasami czerpią przyjemność z mówienia sobie tego w tajemnicy”; i wreszcie skłania do „wypowiadania słów, które z pewnością byłyby śmieszne, gdyby nie płynęły z namiętnego

serca”.

Ta miłość-namiętność, która być może sprowadza się jedynie do „miłanki”, „galantury”, narażona jest na różne perypetie, do tego stopnia, że autor *Filotei* interweniuje, przedstawiając szereg uwag i ostrzeżeń dotyczących „frywolnych przyjaźni, które nawiązują się między osobami różnej płci i bez zamiaru zawarcia małżeństwa”. Często są one niczym więcej niż „poronionymi lub, lepiej, pozorami przyjaźni”.

Franciszek Salezy wypowiedział się również na temat pocałunków, zastanawiając się na przykład wraz ze starożytnymi komentatorami, dlaczego Rachelę pozwoili Jakubowi się objąć. Wyjaśnia, że istnieją dwa rodzaje pocałunków: jeden zły, drugi dobry. Pocałunki, które młodzi ludzie łatwo wymieniają między sobą i które na początku nie są złe, mogą stać się złe z powodu ludzkiej słabości. Ale pocałunek może być również dobry. W niektórych miejscach jest to wymagane przez zwyczaj. „Nasz Jakub bardzo niewinnie obejmuje swoją Rachelę; Rachel akceptuje ten pocałunek grzecznościowy od tego mężczyzny o dobrym charakterze i czystej twarzy”. „Och! – kończył Franciszek Salezy – dajcie mi ludzi o niewinności Jakuba i Racheli, a pozwolę im się całować”.

W kwestii tańca, również aktualnej w tamtych czasach, biskup Genewy unikał absolutnych nakazów, jak to czynili ówcześni rygorystyczni katolicy i protestanci, wykazując się jednak dużą ostrożnością. Zarzucano mu nawet, że napisał, iż „tańce i zabawy taneczne same w sobie są rzeczami obojętnymi”. Podobnie jak niektóre gry, stają się one niebezpieczne, gdy przywiązujemy się do nich tak bardzo, że nie możemy się od nich oderwać: taniec „należy uprawiać dla rozrywki, a nie z pasji; przez krótki czas, a nie do zmęczenia i oszołomienia”. Najbardziej niebezpieczne jest to, że te rozrywki często stają się okazją do „kłótni, zazdrości, drwin, romansów”.

Wybór stylu życia

Kiedy córka dorasta, nadchodzi „dzień, w którym

trzeba z nią porozmawiać, mam na myśli decydującą rozmowę, w której mówi się młodym kobietom, że chce się je wydać za mąż”. Jako człowiek swoich czasów, Franciszek Salezy w dużej mierze podzielał pogląd, że rodzice mają istotny wpływ na wybór drogi życiowej swoich dzieci, zarówno jeśli chodzi o małżeństwo, jak i życie zakonne. „Zazwyczaj nie wybiera się swojego księcia lub biskupa, ojca lub matki, a często nawet męża” – stwierdzał autor *Filotei*. Jednak wyraźnie stwierdza, że „córkę nie mogą być wydawane za mąż, dopóki same nie wyrażą na to zgody”.

Ówczesna praktyka została dobrze wyjaśniona w tym fragmencie *Filotei*: „Aby małżeństwo naprawdę doszło do skutku, konieczne są trzy rzeczy w odniesieniu do młodej kobiety, którą chce się wydać za mąż: po pierwsze, należy jej złożyć propozycję; po drugie, musi ona ją przyjąć; po trzecie, musi wyrazić na to zgodę”. Ponieważ dziewczęta bardzo często wychodziły za mąż w bardzo młodym wieku, nie można się dziwić ich emocjonalnej niedojrzałości. „Dziewczęta, które wychodzą za mąż w bardzo młodym wieku, naprawdę kochają swoich mężów, jeśli ich mają, ale nie przestają kochać również pierścionków, biżuterii, przyjaciółek, z którymi świetnie się bawią, tańczą i szaleją”.

Problem wolności wyboru stawiał się również w przypadku dzieci, które przeznaczano do życia zakonnego. Franceschetta, córka baronowej de Chantal, miała zostać umieszczona w klasztorze przez matkę pragnącą, aby została zakonnicą, ale biskup interweniował: „Jeśli Franceschetta chce z własnej woli zostać zakonnicą, dobrze; w przeciwnym razie nie zgadzam się, aby jej wola była wyprzedzana decyzjami, które nie są jej”. Nie byłoby zresztą wskazane, aby lektura listów św. Hieronima zbytnio skłaniała matkę ku surowości i przymusowi. Dlatego radzi jej „zachować umiar” i postępować zgodnie z „łagodnymi natchnieniami”.

Niektóre młode dziewczyny wahają się przed życiem zakonnym i małżeństwem, nigdy nie podejmując ostatecznej decyzji. Franciszek Salezy zachęcał przyszłą panią de Longecombe do podjęcia decyzji o małżeństwie, którego sam chciał udzielić. „Wykonałaś dobre dzieło” – powiedział później

mąż, odpowiadając na pytanie żony, „która pragnęła poślubić biskupa i bez jego obecności nigdy nie byłaby w stanie podjąć tego kroku z powodu wielkiej niechęci, jaką żywiła do małżeństwa”.

Kobiety i „obożność”

Nie znający żadnego feminizmu *ante litteram*, Franciszek Salezy był świadomy wyjątkowego wkładu kobiecości w życie duchowe. Zwrócono uwagę, że sprzyjając pobożności kobiet, autor *Filotei* sprzyjał jednocześnie możliwości większej autonomii, „kobiecego życia prywatnego”.

Nie dziwi fakt, że kobiety mają szczególne predyspozycje do „pobożności”. Po wymienieniu wielu doktorów i ekspertów, mógł napisać we wstępie do *Teotyma*: „Aby jednak wiadomo było, że tego rodzaju pisma powstają lepiej dzięki pobożności zakochanych niż dzięki nauce mędrców, Duch Święty sprawił, że wiele kobiet dokonało cudów w tej dziedzinie. Kto lepiej wyraził niebiańskie namiętności boskiej miłości niż święta Katarzyna z Genui, święta Angela z Foligno, święta Katarzyna ze Sieny, święta Matyllda?”. Znany jest wpływ matki Chantal na redagowanie *Teotyma*, a w szczególności dziewiątej księgi, „waszej dziewiątej księgi o miłości Boga”, zgodnie z wyrażeniem autora.

Czy kobiety mogły angażować się w sprawy dotyczące religii? „Oto więc ta kobieta, która jest teologiem” – mówi Franciszek Salezy, mówiąc o Samarytance z Ewangelii. Czy koniecznie należy dostrzegać w tym potępienie teolożek? Nie jest to pewne. Tym bardziej, że autor stanowczo stwierdza: „Mówię wam, że prosta i uboga kobieta może kochać Boga tak samo jak doktor teologii”. Wyższość nie zawsze mieszka tam, gdzie się jej szuka.

Są kobiety lepsze od mężczyzn, począwszy od Najświętszej Dziewicy. Franciszek Salezy zawsze szanował porządek ustanowiony przez prawa religijne i cywilne swoich czasów, do których nawoływał do posłuszeństwa, ale jego praktyka świadczy o wielkiej wolności ducha. Tak więc w odniesieniu do zarządzania klasztorami żeńskimi uważał, że

lepiej dla nich jest podlegać jurysdykcji biskupa niż być zależnymi od swoich braci zakonnych, którzy mogli wywierać na nie nadmierny wpływ.

Z kolei siostry wizytki nie będą podlegać żadnemu zakonowi męskiemu i nie będą miały żadnego centralnego zarządu, a każdy klasztor będzie podlegał jurysdykcji miejscowego biskupa. Odważył się nadać siostrzom z zakonu Wizytek, wyruszającym do nowej fundacji, nieoczekiwany tytuł „apostołek”.

Jeśli prawidłowo interpretujemy myśl biskupa Genewy, misja kościelna kobiet polega nie na głoszeniu słowa Bożego, ale na głoszeniu „chwały Bożej” poprzez piękno swojego świadectwa. Niebo, modli się psalmista, głosi chwałę Boga samym swoim blaskiem. „Piękno nieba i firmamentu zachęca ludzi do podziwiania wielkości Stwórcy i głoszenia Jego cudów”; a „czyż nie jest większym cudem widzieć duszę ozdobioną wieloma cnotami niż niebo usiane gwiazdami?”.

Józef August Arribat: Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

1. Profil biograficzny

Czcigodny Sługa Boży Józef August Arribat urodził się 17 grudnia 1879 r. w Trédou (Rouergue – Francja). Ubóstwo rodziny zmusiło młodego Augusta do rozpoczęcia szkoły średniej w oratorium salezjańskim w Marsylii dopiero w wieku 18 lat. Ze względu na sytuację polityczną na przełomie wieków rozpoczął życie salezjańskie we Włoszech i otrzymał sutannę z rąk błogosławionego Michała Rua. Po powrocie do Francji rozpoczął, podobnie jak wszyscy jego współbracia, życie salezjańskie w

stanie półtajności, najpierw w Marsylii, a następnie w La Navarre, założonej przez Księdza Bosko w 1878 roku.

Wyświęcony na kapłana w 1912 r., został powołany do wojska podczas I wojny światowej i pracował jako sanitariusz noszowy. Po wojnie ks. Arribat kontynuował intensywną pracę w La Navarre do 1926 r., po czym udał się do Nicei, gdzie przebywał do 1931 roku. Powrócił do La Navarre jako dyrektor i jednocześnie odpowiedzialny za parafię św. Izydora w dolinie Sauvebonne. Jego parafianie nazywali go „świętym z doliny”.

Pod koniec trzeciego roku został wysłany do Morges w kantonie Vaud w Szwajcarii. Następnie otrzymał trzy kolejne mandaty [przełożonego zakonnego – przyp. tłum.] po sześć lat każdy, najpierw w Millau, następnie w Villemur i wreszcie w Thonon w diecezji Annecy. Jego najbardziej niebezpiecznym i pełnym łaski okresem była prawdopodobnie praca w Villemur podczas II wojny światowej. Powróciwszy do La Navarre w 1953 roku, ks. Arribat pozostał tam aż do swojej śmierci, która miała miejsce 19 marca 1963 roku.

2. Głęboko Boży człowiek

Człowiek codziennego obowiązku, nic nie było dla niego drugorzędne i wszyscy wiedzieli, że wstawał bardzo wcześnie, aby posprzątać toalety uczniów i dziedziniec. Kiedy został dyrektorem domu salezjańskiego, chcąc wypełniać swoje obowiązki do końca i do perfekcji, z szacunku i miłości do innych, często kończył swoje dni bardzo późno, skracając godziny odpoczynku. Z drugiej strony był zawsze dostępny, gościnny dla wszystkich, umiał dostosować się do wszystkich, czy to dobroczyńców i wielkich właścicieli ziemskich, czy też służby domowej, zachowując stałą troskę o nowicjuszy i współbraci, a zwłaszcza o powierzonych mu młodych ludzi.

Ten całkowity dar z siebie przejawiał się aż do heroizmu. Podczas II wojny światowej nie wahał się przyjmować żydowskich rodzin i młodych ludzi, narażając się na poważne ryzyko niedyskrecji lub donosu. Trzydzieści trzy lata po jego śmierci ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami jego heroizmu,

uznali wartość jego odwagi i poświęcenia życia. Jego imię zostało zapisane w Jerozolimie, gdzie został oficjalnie uznany za „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”.

Wszyscy uznali go za prawdziwego męża Bożego, który „wszystko czynił z miłości, a nic na siłę”, jak mawiał św. Franciszek Salezy. Oto tajemnica promieniowania, z którego pełnego zakresu on sam być może nie zdawał sobie sprawy.

Wszyscy świadkowie jego życia zauważali żywą wiarę tego sługi Bożego, człowieka modlitwy, bez ostentacji. Jego wiara była promieniującą, wiarą człowieka zawsze zjednoczonego z Bogiem, prawdziwego człowieka Bożego, a w szczególności człowieka Eucharystii.

Kiedy odprawiał Mszę św. lub modlił się, emanował z jego osoby rodzaj żarliwości, która nie mogła pozostać niezauważona. Jeden ze współbraci stwierdził, że: „widząc, jak czyni swój wielki znak krzyża, wszyscy w porę odczuwali przypomnienie o Bożej obecności. Jego skupienie przy ołtarzu było imponujące”. Inny salezjanin wspomina, że „czynił swoje ukłony do doskonałości z odwagą, wyrazem adoracji, która prowadziła do pobożności”. Ten sam dodaje: „On wzmocnił moją wiarę”.

Jego wizja wiary jaśniała w konfesjonale i w rozmowach duchowych. Przekazywał swoją wiarę. Człowiek nadziei, który zawsze polegał na Bogu i Jego Opatrzności, zachowując spokój w czasie burzy i szerząc wszędzie poczucie pokoju.

Ta głęboka wiara została w nim jeszcze bardziej udoskonalona w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego życia. Nie miał już żadnych obowiązków i nie mógł już z łatwością czytać. Żył tylko tym, co najważniejsze i świadczył o tym z prostotą, witając wszystkich, którzy dobrze wiedzieli, że jego połowiczna ślepota nie przeszkadza mu widzieć wyraźnie w ich sercach. Jego konfesjonał na tyłach kaplicy był miejscem obleganym przez młodych ludzi i sąsiadów z doliny.

3. „Nie przyszedłem, aby mi służyli...”

Zachowany przez świadków obraz ks. Augusta to

obraz sługi Ewangelii, ale w najbardziej pokornym sensie. Zamiatanie dziedzińca, czyszczenie toalet uczniów, zmywanie naczyń, opieka i czuwanie nad chorymi, grabienie ogrodu, grabienie parku, dekorowanie kaplicy, wiązanie butów dzieciom, czesanie ich włosów, nic go nie odpychało i nie można go było odciągnąć od tych pokornych dzieł miłosierdzia. „Dobry ojciec” Arribat był bardziej hojny w konkretnych czynach niż w słowach: chętnie udostępniał swój pokój okazjonalnym gościom, którzy ryzykowali, że będą mniej komfortowo zakwaterowani niż on. Jego dyspozycyjność była stała, przez cały czas. Troska o czystość i godne ubóstwo nie dawała mu spokoju, bo dom musiał być przytulny. Jako człowiek łatwo nawiązujący kontakty, wykorzystywał swoje długie marsze, aby pozdrowić wszystkich i nawiązać dialog, nawet z antyklerykałami.

Ks. Arribat mieszkał przez ponad trzydzieści lat w Navarre, w domu, który sam ks. Bosko chciał oddać pod opiekę św. Józefa, głowy i sługi Świętej Rodziny, wzoru wiary w ukryciu i dyskrecji. W swojej trosce o potrzeby materialne domu i poprzez bliskość ze wszystkimi ludźmi oddanymi pracy fizycznej, chłopami, ogrodnikami, robotnikami, pomocnikami, kucharzami czy praczami, ten ksiądz sprawiał, że ludzie myśleli o świętym Józefie, którego imię również nosił. Czy to przypadek, że zmarł 19 marca, w święto św. Józefa?

4. Autentyczny wychowawca salezjański

„Opatrzność powierzyła mi w szczególny sposób opiekę nad dziećmi”, powiedział, podsumowując swoje specyficzne powołanie salezjanina, ucznia Księdza Bosko, w służbie młodym, zwłaszcza najbardziej potrzebującym.

Ks. Arribat nie miał żadnych szczególnych cech, które łatwo narzucają się młodzieży na zewnątrz. Nie był ani wielkim sportowcem, ani błyskotliwym intelektualistą, ani mówcą przyciągającym tłumy, ani muzykiem, ani człowiekiem teatru czy kina, nic z tych rzeczy! Jak wytłumaczyć wpływ, jaki wywierał na młodych ludzi? Jego sekretem było nic innego jak to, czego nauczył się od Księdza Bosko, który podbił swój mały świat trzema rzeczami uważanymi za fundamentalne w

edukacji młodzieży: rozumem, religią i miłością. Jako „ojciec i nauczyciel młodzieży” wiedział, jak rozmawiać z młodymi językiem rozumu, motywować, wyjaśniać, przekonywać, przekonywać swoich uczniów, unikając impulsów namiętności i gniewu. Umieścił religię w centrum swojego życia i działania, nie w sensie wymuszonego jej narzucania, ale poprzez świetliste świadectwo swojej relacji z Bogiem, Jezusem i Maryją. Podobnie miłość: nią zdobywa się serca młodych. Warto przy tym przytoczyć słowa św. Franciszka Salezego: „Więcej much złapiesz na łyżkę miodu niż na beczkę octu”.

Szczególnie miarodajne jest świadectwo ks. Pietro Ricaldone, przyszłego następcy Księdza Bosko, który po wizytacji kanonicznej w latach 1923-1924 napisał: „Ks. August Arribat jest katechetą, spowiednikiem i przeżywa śluby w sposób wzorowy! Jest świętym współbratem. Tylko jego dobroć może sprawić, że jego różne obowiązki będą mniej nie do pogodzenia”. Następnie powtarza swoją pochwałę: „Jest doskonałym współbratem, niezbyt zdrowym. Ze względu na swoje dobre maniere cieszy się zaufaniem starszych młodzieńców, którzy prawie wszyscy idą do niego”.

Uderzającą rzeczą był niemal ceremonialny szacunek, jaki okazywał wszystkim, a zwłaszcza dzieciom. Do małego ośmiolatka zwracał się „Monsieur”. Jedna z kobiet zeznała: „Szanował drugiego tak bardzo, że ten drugi był niemal zmuszony do wyniesienia się do godności, którą został obdarzony jako dziecko Boże, a wszystko to nawet bez mówienia o religii”.

Z otwartą twarzą i uśmiechem, ten syn św. Franciszka Salezego i Księdza Bosko nikomu nie przeszkadzał. Jeśli szczupłość jego osoby i asceza przypominały świętego wikariusza z Ars i księdza Rua, to jego uśmiech i słodycz były typowo salezjańskie. Jak ujął to jeden ze świadków: „Był najbardziej naturalnym człowiekiem na świecie, pełnym humoru, spontanicznym w swoich reakcjach, młodym duchem”.

Jego słowa, które nie były słowami wielkiego oratora, były skuteczne, ponieważ emanowały z prostoty i żarliwości jego duszy.

Jeden z jego byłych uczniów zeznał: „W naszych dziecięcych głowach, w naszych dziecięcych rozmowach, po wysłuchaniu opowieści o życiu Jana Marii Vianneya, zwykliśmy przedstawiać księdza Arribata tak, jakby był dla nas świętym proboszczem z Ars. Godziny katechizmu, przedstawione prostym, ale prawdziwym językiem, były przez nas śledzone z wielką uwagą. Podczas Mszy ławki z tyłu kaplicy były zawsze pełne. Mieliśmy wrażenie, że spotykamy Boga w Jego dobroci i to naznaczyło naszą młodość”.

5. Ks. Arribat ekologiem?

Oto oryginalny rys, który dopełnia obrazu tej pozornie zwyczajnej postaci. Był uważany niemal za ekologą, zanim to określenie stało się powszechne. Drobnym rolnikiem, nauczył się głęboko kochać i szanować naturę. Jego młodzieńcze kompozycje są pełne świeżości i bardzo dobrych obserwacji, z nutką poezji. Spontanicznie dzielił się pracą tego wiejskiego świata, w którym żył przez większość swojego długiego życia.

Mówiąc o swojej miłości do zwierząt, ile razy widziano „dobrego ojca, z pudełkiem pod pachą, pełnym okruszków chleba, mozolnie torującego drogę z refektarza do swoich gołębi bardzo bolesnymi małymi krokami”. Niewiarygodny fakt dla tych, którzy nie widzieli, mówi osoba, która była świadkiem tej sceny, gołębie, gdy tylko go zobaczyły, podeszły do siatki, jakby chciały go powitać. Otworzył klatkę i natychmiast do niego podeszły, a niektóre z nich stanęły mu na ramionach. „Mówił do nich z wyrazami, których nie pamiętam, jakby znał je wszystkie. Kiedy pewien chłopiec przyniósł mu małego wróbelka, którego zabrał z gniazda, powiedział mu: „Musisz dać mu wolność”. Opowiadana jest również historia o dość okrutnym wilczurze, którego tylko on był w stanie owoić, a który po jego śmierci położył się obok jego trumny.

Ten krótki duchowy profil księdza Augusta Arribata dał nam niektóre duchowe rysy twarzy świętych, z którymi czuł się blisko: kochająca dobroć Księdza Bosko, asceza księdza Rua, łagodność świętego Franciszka Salezego, pobożność kapłańska świętego proboszcza z Ars, miłość do natury świętego

Franciszka z Asyżu oraz stała i wierna praca świętego Józefa.

Czcigodny Ottavio Ortiz Arrieta Coya, biskup

Octavio Ortiz Arrieta Coya, urodzony w Limie w Peru 19 kwietnia 1878 roku, był pierwszym peruwiańskim salezjaninem. W młodości kształcił się na stolarza, ale Pan powołał go do wyższej misji. Pierwszą profesję salezjańską złożył 29 stycznia 1900 roku, a na kapłana został wyświęcony w 1908 roku. W 1922 roku został konsekrowany na biskupa diecezji Chachapoyas, którą to funkcję pełnił z oddaniem aż do śmierci 1 marca 1958 roku. Dwukrotnie odrzucał nominację na bardziej prestiżową stolicę w Limie, woląc pozostać blisko swojego ludu. Jako nieustrudzony pasterz przemierzał całą diecezję, aby osobiście poznać wiernych i promował liczne inicjatywy duszpasterskie na rzecz ewangelizacji. 12 listopada 1990 roku, za pontyfikatu św. Jana Pawła II, otwarto jego proces kanonizacyjny i nadano mu tytuł Sługi Bożego. 27 lutego 2017 roku papież Franciszek uznał jego heroiczne cnoty, ogłaszając go Czcigodnym.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Ottavio Ortiz Arrieta Coya spędził pierwszą część swojego życia jako oratorianin, uczeń, a następnie został salezjaninem, zaangażowanym w dzieła Synów Księdza Bosko w Peru. Był pierwszym salezjaninem wychowanym w pierwszym domu salezjańskim w Peru, założonym w Rimac, ubogiej dzielnicy Limy, gdzie nauczył się surowego życia w poświęceniu. Dzięki grupie pierwszych salezjanów, którzy przybyli do Peru w 1891 r., poznał ducha księdza Bosko i system prewencyjny. Jako salezjanin pierwszego pokolenia nauczył się, że służba i dar z siebie będą horyzontem jego

życia; dlatego jako młody salezjanin podejmował ważne obowiązki, takie jak otwieranie nowych dzieł i kierowanie innymi, z prostotą, poświęceniem i całkowitym oddaniem ubogim.

Drugą część swojego życia, od początku lat dwudziestych XX wieku, przeżył jako biskup Chachapoyas, ogromnej diecezji, nieobsadzonej od lat, w której zaporowe warunki terytorialne przyczyniły się do pewnego zamknięcia, zwłaszcza w najbardziej odległych wioskach. Tutaj pole i wyzwania apostołatu były ogromne. Ortiz Arrieta miał żywy temperament, przyzwyczajony do życia wspólnotowego; ponadto był delikatny duchem, do tego stopnia, że w młodości nazywano go „pecadito”, ze względu na jego dokładność w wykrywaniu niedociągnięć i pomaganiu sobie i innym w poprawie. Posiadał również wrodzone poczucie rygoru i moralnego obowiązku. Warunki, w jakich przyszło mu pełnić posługę biskupią, były jednak diametralnie różne: samotność i niemożność dzielenia życia salezjańskiego i kapłańskiego, pomimo wielokrotnych i niemal błagalnych próśb kierowanych do własnego Zgromadzenia; konieczność pogodzenia własnego rygoryzmu moralnego z coraz bardziej uległą i niemal rozbrojoną stanowczością; szlachetne sumienie moralne nieustannie wystawiane na próbę przez szorstkość wyborów i letniość w naśladowaniu, ze strony niektórych współpracowników mniej heroicznych niż on sam, oraz Ludu Bożego, który wiedział, jak przeciwstawić się biskupowi, gdy jego słowo stawało się potępieniem niesprawiedliwości i diagnozą duchowego zła. Droga Czcigodnego Sługi Bożego do pełni świętości, w ćwiczeniu się w cnotach, była zatem naznaczona trudami, trudnościami i ciągłą potrzebą nawracania swojego spojrzenia i serca pod działaniem Ducha Świętego.

Chociaż z pewnością znajdujemy w jego życiu epizody, które można zdefiniować jako heroiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, musimy również, a może przede wszystkim, podkreślić te momenty na jego drodze cnót, kiedy mógł postąpić inaczej, ale tego nie zrobił; poddając się ludzkiej rozpacz, jednocześnie odnawiając nadzieję; zadowalając się wielką miłością, ale nie w pełni chcąc wykonywać tę heroiczną miłość, którą praktykował z przykładną wiernością przez kilka

dziesięcioleci. Kiedy dwukrotnie zaproponowano mu zmianę stolicy biskupiej, a w drugim przypadku zaproponowano mu prymasostwo w Limie, zdecydował się pozostać wśród swoich ubogich, tych, których nikt nie chciał, naprawdę na peryferiach świata, pozostając w diecezji, którą zawsze popierał i kochał taką, jaka była, angażując się całym sercem, aby uczynić ją choć trochę lepszą. Był „nowoczesnym” duszpasterzem w swoim stylu obecności i w wykorzystaniu środków działania, takich jak stowarzyszenie się i prasa. Jako człowiek o zdecydowanym temperamencie i mocnych przekonaniach wiary, biskup Ortiz Arrieta z pewnością wykorzystywał to „don de gobierno” w swoim przywództwie, zawsze jednak w połączeniu z szacunkiem i miłością, wyrażanymi z niezwykłą konsekwencją.

Chociaż żył przed Soborem Watykańskim II, sposób, w jaki planował i realizował powierzone mu zadania duszpasterskie, jest nadal aktualny: od duszpasterstwa powołań po konkretne wsparcie swoich seminarzystów i kapłanów; od formacji katechetycznej i ludzkiej najmłodszych po duszpasterstwo rodzin, poprzez które spotykał się z małżeństwami w kryzysie lub konkubinatami niechętnymi do uregulowania swojego związku. Biskup Ortiz Arrieta, z drugiej strony, nie tylko wychowuje poprzez swoje konkretne działania duszpasterskie, ale poprzez swoje zachowanie: przede wszystkim poprzez swoją zdolność do rozeznawania, co oznacza i co pociąga za sobą odnowienie wierności obranej drodze. Naprawdę wytrwał w heroicznym ubóstwie, w męstwie w wielu życiowych próbach i w radykalnej wierności diecezji, do której został przydzielony. Pokorny, prosty, zawsze pogodny; między powagą a łagodnością; łagodność jego spojrzenia przepuszczała cały spokój jego ducha: to była droga świętości, którą podążał.

Piękne cechy, które jego salezjańscy przełożeni znaleźli w nim przed jego święceniami kapłańskimi – kiedy opisali go jako „salezjańską perłę” i chwalili jego ducha poświęcenia – powracały jako stałe przez całe jego życie, nawet jako Episkopat. Rzeczywiście, można powiedzieć, że Ortiz Arrieta „stał się wszystkim dla wszystkich, aby ocalić kogoś za wszelką cenę” (1 Kor 9, 22): autorytatywny wobec władz,

prosty wobec dzieci, ubogi wśród ubogich; cichy wobec tych, którzy go obrażali lub próbowali go delegitymizować z urazy; zawsze gotowy, by nie odpłacać złem za zło, ale zło dobrem zwyciężać (por. Rz 12, 21). Całe jego życie było zdominowane przez prymat zbawienia dusz: zbawienia, któremu chciałby również aktywnie poświęcić swoich kapłanów, których pokusę wycofania się do łatwego bezpieczeństwa lub okopania się na bardziej prestiżowych stanowiskach, aby zamiast tego poświęcić się służbie duszpasterskiej, starał się zwalczać. Można naprawdę powiedzieć, że postawił siebie w tej „wysokiej” mierze życia chrześcijańskiego, co czyni go duszpasterzem, który w oryginalny sposób ucieleśniał miłość duszpasterską, szukając komunii między ludem Bożym, docierając do najbardziej potrzebujących i dając świadectwo ubożego życia ewangelicznego.

Beatyfikacja Camille’a Costy de Beauregard. Co potem...?

Diecezja Sabaudii i miasto Chambéry przeżyły trzy historyczne dni: 16, 17 i 18 maja 2025 roku. Przedstawiamy relację z tych wydarzeń i perspektywy na przyszłość.

Relikwie Camille’a Costy de Beauregard zostały przeniesione z Bocage do kościoła Notre-Dame (miejsca chrztu Camille’a) w piątek 16 maja. Następnie o godzinie dwudziestej wyruszyła wspaniała procesja ulicami miasta. Po dźwięku alpejskich rogów, dudy przejęły pałeczkę, aby rozpocząć marsz, a za nimi podążał ukwiecony powóz wiozący gigantyczny portret „ojca sierot”. Dalej niesiono relikwie, które nieśli młodzi uczniowie liceum w Bocage, ubrani w piękne czerwone bluzy, na których widniało zdanie Camille’a: „Im wyższa góra, tym dalej

widzimy". Kilkaset osób w każdym wieku maszerowało następnie w „dobrodusznej” atmosferze. Po drodze, ciekawscy, pełni szacunku, zatrzymywali się, zdumieni, by zobaczyć przechodzącą tę niezwykłą procesję.

Po przybyciu do kościoła Notre-Dame, kapłan animował czuwanie modlitewne, wspierane śpiewem pięknego chóru młodzieżowego. Ceremonia odbyła się w swobodnej, ale skupionej atmosferze. Wszyscy po czuwaniu podchodzili, aby uczcić relikwie i powierzyć Camille’owi osobistą intencję. Bardzo piękny moment!

Sobota 17 maja. Wielki dzień! Od Pauline Marie Jaricot (beatyfikowanej w maju 2022 r.) Francja nie miała nowego „Błogosławionego”. Cały Region Apostolski był reprezentowany przez swoich biskupów: Lyon, Annecy, Saint-Étienne, Valence itd. Dołączyli do nich dwaj byli arcybiskupi Chambéry: arcybiskup Laurent Ulrich, obecnie arcybiskup Paryża, i arcybiskup Philippe Ballot, biskup Metzu. Dwaj biskupi z Burkina Faso przybyli, aby wziąć udział w tym święcie. Wielu kapłanów diecezjalnych przybyło, aby koncelebrować, a także kilku zakonników, w tym siedmiu salezjanów Księdza Bosko. Nuncjusz apostolski we Francji, arcybiskup Celestino Migliore, miał za zadanie reprezentować kardynała Semeraro (prefekta Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych), który pozostał w Rzymie na intronizacji papieża Leona XIV. Nie trzeba dodawać, że katedra była wypełniona po brzegi, podobnie jak kapitułarze, plac przed katedrą i Bocage: w sumie ponad trzy tysiące osób.

Cóż za wzruszenie, gdy po odczytaniu dekretu papieskiego (podpisanego zaledwie dzień wcześniej przez papieża Leona XIV) przez księdza Pierluigiego Cameroni, postulatora sprawy, portret Camille’a został odsłonięty w katedrze! Cóż za zapach w tym wielkim naczyniu! Cóż za uroczystość wspierana śpiewem wspaniałego chóru międzydiecezjalnego i wielkich organów, wspaniale obsługiwanych przez mistrza Thibauta Duré! Krótko mówiąc, wspaniała ceremonia dla tego pokornego kapłana, który całe swoje życie poświęcił służbie najmniejszym!

Relację zapewniło RCF Savoie (francuska regionalna stacja radiowa należąca do sieci RCF, Radios Chrétiennes Francophones) z wywiadami z różnymi osobistościami zaangażowanymi w obronę sprawy Camille'a, a także kanał KTO (francuski katolicki kanał telewizyjny), który transmitował na żywo tę wspaniałą uroczystość.

Trzeci dzień, niedziela 18 maja, uwieńczył to święto. Uroczystości odbyły się w Bocage, pod dużym namiotem; była to Msza dziękczynna, której przewodniczył arcybiskup Thibault Verny, arcybiskup Chambéry, w otoczeniu dwóch biskupów afrykańskich, prowincjała salezjanów i kilku kapłanów, w tym ojca Jean François Chirona (przewodniczącego od trzynastu lat Komitetu Camille'a, utworzonego przez arcybiskupa Philippe'a Ballota), który wygłosił niezwykłą homilię. Przybył znaczny tłum, aby uczestniczyć i modlić się. Pod koniec mszy, róża „Camille Costa de Beauregard założyciel Bocage” została pobłogosławiona przez ojca Daniela Féderspiela, inspektora salezjanów we Francji (ta róża, wybrana przez byłych uczniów, ofiarowana obecnym osobistościom, jest dostępna w sprzedaży w szklarniach Bocage).

Po ceremonii, alpejskie rogi dały koncert aż do momentu, gdy papież Leon, podczas swojego przemówienia, w czasie Regina Coeli, oświadczył, że jest bardzo zadowolony z pierwszej beatyfikacji swojego pontyfikatu, kapłana z Chambéry Camille'a Costy de Beauregard. Burza oklasków pod namiotem!

Po południu, różne grupy młodzieży z Bocage, liceum i domu dziecka, lub harcerze, zmieniali się na podium, aby animować moment rekreacyjny. Tak! Cóż za święto!

A teraz? Czy wszystko się skończyło? Czy będzie coś po, jakaś kontynuacja?

Beatyfikacja Camille'a to tylko etap w procesie kanonizacyjnym. Praca trwa, a wy jesteście wezwani do wniesienia wkładu. Co jeszcze trzeba zrobić? Coraz lepiej rozpowszechniać postać nowego błogosławionego wokół nas, za pomocą wielu środków, ponieważ konieczne jest, aby wielu

modliło się do niego, aby jego wstawiennictwo przyniosło nam nowe uzdrowienie niewytłumaczalne przez naukę, co pozwoliłoby rozważyć nowy proces i szybką kanonizację. Świętość Camille'a zostałaaby wtedy przedstawiona całemu światu. Jest to możliwe, trzeba w to wierzyć! Nie zatrzymujmy się w połowie drogi!

Mamy do dyspozycji różne środki, takie jak:

- książka [Camille Costa de Beauregard. La noblesse du coeur](#), autorstwa Françoise Bouchard, Wydawnictwo Salvator;
- książka [Prier 15 jours avec Camille Costa de Beauregard](#), autorstwa ojca Paula Ripaud, Wydawnictwo Nouvelle Cité;
- komiks: [Bienheureux Camille Costa de Beauregard](#), autorstwa Gaëtana Evrarda, Wydawnictwo Triomphe;
- filmy do zobaczenia na stronie „[Amis de Costa](#)” i ten z [beatyfikacji](#);
- wizyty w miejscach pamięci, w Bocage w Chambéry; są możliwe po skontaktowaniu się z [recepcją Bocage](#) lub bezpośrednio z panem Gabrielem Tardy, dyrektorem Maison des Enfants.

Wszystkim dziękuję za wspieranie sprawy błogosławionego Camille'a, zasługuje na to!

ks. Paul Ripaud, sdb

Formacja ludzkiego serca ze św. Franciszkiem Salezym

Święty Franciszek Salezy stawia w centrum wychowania człowieka serce, siedzibę woli, miłości i wolności. Opierając się na tradycji biblijnej i dialogując z filozofią oraz nauką swoich czasów, biskup Genewy wskazuje wolę jako „główną zdolność”

zdolną do panowania nad namiętnościami i zmysłami, podczas gdy uczucia – zwłaszcza miłość – podtrzymują jej wewnętrzną dynamikę. Wychowanie salezjańskie ma więc na celu przemianę pragnień, wyborów i postanowień w drogę samokontroli, gdzie łagodność i stanowczość łączą się, aby ukierunkować całą osobę ku dobru.

W centrum i na szczycie osoby ludzkiej św. Franciszek Salezy stawia serce, do tego stopnia, że powie: „Kto zdobywa serce człowieka, zdobywa całego człowieka”. W antropologii salezjańskiej nie sposób nie zauważyć nadmiernego użycia terminu i pojęcia *serca*. Tym bardziej dziwi to, że wśród humanistów tamtych czasów, przesiąkniętych językami i myślami zaczerpniętymi ze starożytności, nie wydaje się możliwe dostrzeżenie szczególnego nacisku na ten symbol.

Z jednej strony zjawisko to można wyjaśnić powszechnym, uniwersalnym użyciem rzeczownika *serce* do określenia wnętrza osoby, zwłaszcza w odniesieniu do jej wrażliwości. Z drugiej strony Franciszek Salezy wiele zawdzięcza tradycji biblijnej, która uważa serce za siedzibę najwyższych zdolności człowieka, takich jak miłość, wola i rozum.

Do tych rozważań można by dodać współczesne badania anatomiczne dotyczące *serca* i krążenia krwi. Dla nas ważne jest wyjaśnienie znaczenia, jakie Franciszek Salezy przypisywał sercu, wychodząc od jego wizji osoby ludzkiej, której centrum i szczyt stanowią wola, miłość i wolność.

Wola, główna zdolność

Wraz ze zdolnościami ducha, takimi jak intelekt i pamięć, pozostajemy w sferze poznania. Teraz chodzi o wejście w sferę działania. Jak już czynili św. Augustyn i niektórzy filozofowie, jak Duns Szkot, Franciszek Salezy przypisuje pierwsze miejsce woli, prawdopodobnie pod wpływem swoich jezuitów-mistrzów. To wola powinna rządzić wszystkimi „mocami” duszy.

Znaczące jest, że *Teotym* zaczyna się rozdziałem zatytułowanym: „Jak z powodu piękna natury ludzkiej Bóg dał woli władzę nad

wszystkimi zdolnościami duszy". Cytując św. Tomasza, Franciszek Salezy stwierdza, że człowiek ma „pełną władzę nad wszelkiego rodzaju przypadkami i zdarzeniami” oraz że „mądry człowiek, czyli ten, który podąża za rozumem, stanie się absolutnym panem gwiazd”. Obok intelektu i pamięci wola jest „trzecim żołnierzem naszego ducha i najsilniejszym ze wszystkich, ponieważ nic nie może przewyższyć wolnej woli człowieka; sam Bóg, który ją stworzył, nie chce w żaden sposób jej zmuszać ani gwałcić”.

Wola jednak sprawuje swoją władzę na bardzo różne sposoby, a posłuszeństwo jej jest znacznie zmienne. Tak więc niektóre nasze członki, niepowstrzymywane w ruchu, bez problemu słuchają woli. Otwieramy i zamykamy usta, poruszamy językiem, rękami, stopami, oczami według własnej woli i tak długo, jak chcemy. Wola ma władzę nad funkcjonowaniem pięciu zmysłów, ale jest to władza pośrednia: aby nie widzieć oczami, muszę odwrócić je lub zamknąć; aby zachować abstynencję, muszę rozkazać rękom, by nie podawały jedzenia do ust.

Wola może i powinna panować nad apetytem zmysłowym z jego dwunastoma namiętnościami. Chociaż ma on tendencję do zachowywania się jak „buntowniczy, buntowniczy, niespokojny podmiot”, wola czasem może i powinna go ujarzmić, nawet kosztem długiej walki. Wola ma władzę także nad wyższymi zdolnościami ducha, pamięcią, intelektem i wyobraźnią, ponieważ to ona decyduje o skierowaniu ducha na dany przedmiot i odwróceniu go od tego czy innego myślenia; ale nie może ich regulować i poskramiać bez trudności, ponieważ wyobraźnia ma cechę bycia niezwykle „zmienną i kapryśną”.

Ale jak działa wola? Odpowiedź jest stosunkowo łatwa, jeśli odwołamy się do modelu salezjańskiej medytacji lub modlitwy myślniej, składającej się z trzech części: „rozważań”, „uczuć” i „postanowień”. Pierwsze polegają na rozmyślaniu i medytacji nad dobrem, prawdą, wartością. Takie rozważanie zwykle wywołuje uczucia, czyli wielkie pragnienia zdobycia i posiadania tego dobra lub wartości, a te uczucia są w stanie „poruszyć wolę”. W końcu wola, raz „poruszona”, daje „postanowienia”.

„Uczucia”, które poruszają wolę

Wola, uważana przez Franciszka Salezego za „apetyt”, jest „zdolnością afektywną”. Ale jest to apetyt rozumny, a nie zmysłowy czy zmysłowy. Apetyt wywołuje ruchy, a podczas gdy ruchy apetytu zmysłowego nazywane są zwykle „namiętnościami”, ruchy woli nazywa się „uczuciami”, ponieważ „naciskają” lub „poruszają” wolę. Autor *Teotyima* nazywa pierwsze również „namiętnościami ciała”, a drugie „uczuciami serca”. Wchodząc z sfery zmysłowej do rozumnej, dwanaście namiętności duszy przekształca się w rozumne uczucia.

W różnych modelach medytacji proponowanych we *Wprowadzeniu do życia pobożnego* autor zachęca Filoteę, za pomocą serii żywych i znaczących wyrażen, do pielęgnowania wszystkich form dobrowolnych uczuć: *miłości* dobra („skierować swoje serce ku”, „przywiązać się”, „objąć”, „przywiązać się”, „zjednoczyć”, „połączyć się”); *nienawiści* do zła („nienawidzić”, „zerwać wszelkie więzi”, „deptać”); *pragnienia* („aspiracja”, „błaganie”, „wzywanie”, „prośba”); *ucieczki* („gardzić”, „oddzielać się”, „oddalać się”, „usuwać”, „wyrzekać się”); *nadziei* („no dalej! O serce moje!”); *rozpaczy* („och! moja nędza jest wielka!”); *radości* („cieszyć się”, „zadowalać się”); *smutku* („cierpieć”, „wstydzić się”, „uniżać się”, „pokornieć”); *gniewu* („wypominać”, „odpychać”, „wyrwać”); *strachu* („drżeć”, „przestraszyć duszę”); *odwagi* („dodawać otuchy”, „wzmacniać”); i wreszcie *triumfu* („wywyższać”, „wysławiać”).

Stoicy, zaprzeczający namiętnościom – choć niesłusznie – dopuszczali jednak istnienie tych rozumnych uczuć, które nazywali „*eupatiami*” lub dobrymi namiętnościami. Twierdzili, że „mędrzec nie pożądał, lecz chciał; nie odczuwał radości, lecz zadowolenie; nie podlegał lękowi, lecz był przezorny i roztropny; dlatego był popychany tylko przez rozum i zgodnie z rozumem”.

Uznanie roli uczuć w procesie podejmowania decyzji wydaje się niezbędne. Znaczące jest, że medytacja mająca prowadzić do postanowień rezerwuje im centralną rolę. W niektórych przypadkach, wyjaśnia autor *Filotei*, można niemal pominąć

rozważania lub je skrócić, ale uczucia nigdy nie powinny być pomijane, ponieważ to one motywują postanowienia. Gdy pojawia się dobre uczucie, pisał, „należy mu dać wolną rękę i nie próbować stosować metody, którą wskazałem”, ponieważ rozważania służą jedynie do pobudzenia uczucia.

Miłość, pierwsze i najważniejsze „uczucie”

Dla św. Franciszka Salezego miłość zawsze zajmuje pierwsze miejsce zarówno na liście namiętności, jak i uczuć. Czym jest miłość? – pytał Jean-Pierre Camus swojego przyjaciela, biskupa Genewy, który odpowiedział: „Miłość jest pierwszą namiętnością naszego apetytu zmysłowego i pierwszym uczuciem apetytu rozumnego, którym jest wola; ponieważ nasza wola nie jest niczym innym jak miłością dobra, a miłość to chcenie dobra”.

Miłość rządzi innymi uczuciami i jako pierwsza wchodzi do serca: „Smutek, strach, nadzieja, nienawiść i inne uczucia duszy nie wchodzi do serca, jeśli miłość ich za sobą nie pociąga”. Podążając za św. Augustynem, dla którego „żyć to kochać”, autor *Teotyma* wyjaśnia, że pozostałe jedenaście uczuć zamieszkujących ludzkie serce zależą od miłości: „Miłość jest życiem naszego serca [...]. Wszystkie nasze uczucia podążają za naszą miłością, i według niej *pragniemy, cieszymy się, mamy nadzieję i rozpaczamy, boimy się, dodajemy sobie odwagi, nienawidzimy, uciekamy, smucimy się, gniewamy, czujemy się zwycięzcami*”.

Co ciekawe, wola ma przede wszystkim wymiar bierny, podczas gdy miłość jest aktywną siłą, która porusza i wzrusza. Wola nie decyduje, jeśli nie jest poruszona przez dominujący impuls: miłość. Biorąc przykład żelaza przyciąganego przez magnes, należy powiedzieć, że wola jest żelazem, a miłość magnesem.

Aby zobrazować dynamikę miłości, autor *Teotyma* używa także obrazu drzewa. Z precyzją botanika analizuje „pięć głównych części” miłości, która jest „jak piękne drzewo, którego korzeniem jest zgodność woli z dobrem, pniem jest zadowolenie, pniem jest napięcie, gałęziami są poszukiwania, próby i inne wysiłki, ale tylko owocem jest jedność i rozkosz”.

Miłość narzuca się samej woli. Taka jest siła miłości, że dla kochającego nic nie jest trudne, „dla miłości nic nie jest niemożliwe”. Miłość jest potężna jak śmierć, powtarza Franciszek Salezy za *Pieśnią nad pieśniami*; a raczej miłość jest silniejsza niż śmierć. Jeśli się dobrze zastanowić, człowiek istnieje tylko dla miłości, a wszystkie ludzkie moce i zdolności, zwłaszcza wola, zmierzają ku niej: „Bóg chce człowieka tylko dla duszy, a duszę tylko dla woli, a wolę tylko dla miłości”.

Aby wyjaśnić swoją myśl, autor *Teotyma* sięga po obraz relacji między mężczyzną a kobietą, tak jak były one kodowane i przeżywane za jego czasów. Młoda kobieta spośród adorujących ją zalotników może wybrać tego, który jej najbardziej odpowiada. Ale po ślubie traci wolność i z pani staje się poddana władzy męża, pozostając uwięziona przez tego, którego sama wybrała. Tak wola, która ma wybór miłości, po jej przyjęciu pozostaje jej poddana.

Walka woli o wewnętrzną wolność

Chcieć to wybierać. Dopóki jest się dzieckiem, jest się całkowicie zależnym i niezdolnym do wyboru, ale wraz z dorastaniem sytuacja szybko się zmienia i wybory stają się konieczne. Dzieci nie są ani dobre, ani złe, ponieważ nie potrafią wybierać między dobrem a złem. W dzieciństwie idą jak ci, którzy wychodzą z miasta i przez jakiś czas idą prosto; ale po chwili odkrywają, że droga rozgałęzia się na dwie strony; to od nich zależy, czy wybiorą drogę po prawej czy po lewej, by iść tam, gdzie chcą.

Zwykle wybory są trudne, ponieważ wymagają rezygnacji z jednego dobra na rzecz innego. Zazwyczaj wybór musi się dokonać między tym, co się czuje, a tym, czego się chce, ponieważ istnieje wielka różnica między odczuwaniem a pozwalaniem. Młody człowiek kuszony przez „rozpustną kobietę”, o której mówi św. Hieronim, miał wyobraźnię „nadmiernie zajęta taką rozkoszną obecnością”, ale pokonał próbę czystym aktem wyższej woli. Wola, oblegana ze wszystkich stron i naciskana, by wyrazić zgodę, opierała się zmysłowej namiętności.

Wybór staje się konieczny także wobec innych namiętności i uczuć: „Podeptajcie swoimi stopami wasze odczucia, nieufności, lęki, awersje” – radzi Franciszek Salezy osobie, którą kieruje – prosząc ją, by stanęła po „stronie natchnienia i rozumu przeciwko stronie instynktu i awersji”. Miłość korzysta z siły woli, by rządzić wszystkimi zdolnościami i namiętnościami. Będzie to „uzbrojona miłość”, a taka uzbrojona miłość podporządkuje nasze namiętności. Ta wolna wola „mieszka w najwyższej i najbardziej duchowej części duszy” i „nie zależy od niczego poza Bogiem i sobą samym; a gdy wszystkie inne zdolności duszy są utracone i podporządkowane wrogowi, tylko ona pozostaje panem samej siebie, by w żaden sposób nie wyrazić zgody”.

Wybór jednak nie dotyczy tylko celu do osiągnięcia, ale także intencji, która kieruje działaniem. To aspekt, na który Franciszek Salezy jest szczególnie wyczulony, ponieważ dotyczy jakości działania. W rzeczywistości cel nadaje sens działaniu. Można zdecydować się na wykonanie czynu z wielu powodów. W przeciwieństwie do zwierząt „człowiek jest tak panem swoich ludzkich i rozumnych działań, że wykonuje je wszystkie dla jakiegoś celu”; może nawet zmienić naturalny cel działania, dodając cel poboczny, „tak jak wtedy, gdy oprócz intencji pomocy biednemu, do której zmierza jałmużna, dodaje intencję zobowiązania ubogiego do podobnego postępowania”. U pogan intencje rzadko były bezinteresowne, a u nas intencje mogą być skażone „przez dumę, próżność, interes doczesny lub jakiś inny zły powód”. Czasem „udajemy, że chcemy być ostatnimi i siadamy na końcu stołu, ale po to, by z większym honorem przejść na czoło stołu”.

„Oczyśćmy więc, Teotymie, póki możemy, wszystkie nasze intencje” – prosi autor *Traktatu o miłości Bożej*. Dobra intencja „ożywia” nawet najmniejsze działania i proste codzienne gesty. W rzeczywistości „osiągamy doskonałość nie przez robienie wielu rzeczy, lecz przez wykonywanie ich z czystą i doskonałą intencją”. Nie należy tracić odwagi, ponieważ „zawsze można poprawić swoją intencję, oczyścić ją i ulepszyć”.

Owoce woli są „postanowienia”

Po ukazaniu biernego charakteru woli, której pierwszą właściwością jest pozwalanie się przyciągnąć do dobra przedstawionego przez rozum, warto pokazać jej aspekt czynny. Św. Franciszek Salezy przywiązuje wielką wagę do rozróżnienia między wolą afektywną a wolą efektywną, podobnie jak między miłością afektywną a miłością efektywną. Miłość afektywna przypomina miłość ojca do młodszego syna, „uroczego maluszka, jeszcze dziecka, bardzo miłego”, podczas gdy miłość okazywana starszemu synowi, „dorosłemu już mężczyźnie, dobremu i szlachetnemu żołnierzowi”, jest innego rodzaju: „Ten ostatni jest kochany miłością efektywną, podczas gdy maluszek jest kochany miłością afektywną”.

Podobnie, mówiąc o „wytrwałości woli”, biskup Genewy stwierdza, że nie można zadowolić się „wytrwałością zmysłową”; potrzebna jest wytrwałość „umiejscowiona w wyższej części ducha i efektywna”. Nadchodzi moment, kiedy nie można już „rozważać rozumem”, lecz trzeba „usztynić wolę”. „Nasza dusza, czy jest smutna czy radosna, zanurzona w słodczy czy goryczy, w pokoju czy wzburzona, jasna czy mroczna, kuszona czy spokojna, pełna przyjemności czy niechęci, pogrążona w suchości czy czułości, spalona słońcem czy orzeźwiona rosą” – nie ma to znaczenia, silna wola nie pozwala się łatwo odwieść od swoich postanowień. „Pozostańmy mocni w naszych postanowieniach, nieugięci w naszych decyzjach” – prosi autor *Filotei*. To główna zdolność, od której zależy wartość osoby: „Cały świat jest mniej wart niż jedna dusza, a dusza nic nie znaczy bez naszych dobrych postanowień”.

Rzeczownik „postanowienie” oznacza decyzję, która zapada po procesie angażującym rozum z jego zdolnością rozróżniania oraz serce, rozumiane jako uczuciowość poruszana przez atrakcyjne dobro. W „akcie postanowienia”, do którego autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* zachęca Filoteę, możemy przeczytać: „To jest moja wola, moja intencja i moja decyzja, nienaruszalna i nieodwołalna, wola, którą wyznaję i potwierdzam bez zastrzeżeń i wyjątków”. Medytacja, która nie przechodzi w konkretne czyny, nie miałaby sensu.

W dziesięciu medytacjach proponowanych jako wzór w pierwszej części *Filotei* często pojawiają się wyrażenia takie jak: „chcę”, „nie chcę już”, „tak, będę podążać za natchnieniami i radami”, „zrobię wszystko, co możliwe”, „chcę zrobić to czy tamto”, „podejmę ten czy inny wysiłek”, „zrobię tę czy tamtą rzecz”, „wybieram”, „chcę wziąć udział” lub „chcę podjąć wymaganą troskę”.

Wola Franciszka Salezego często przybiera postać bierną, tutaj jednak ukazuje cały swój niezwykle aktywny dynamizm. Nic więc dziwnego, że mówi się o salezjańskim woluntaryzmie.

Franciszek Salezy, wychowawca ludzkiego serca

Franciszek Salezy był uważany za „godnego podziwu wychowawcę woli”. Powiedzieć, że był godnym podziwu wychowawcą ludzkiego serca, oznacza mniej więcej to samo, ale z dodatkiem uczuciowego odcienia, charakterystycznego dla salezjańskiej koncepcji serca. Jak widzieliśmy, nie zaniedbał żadnego elementu ludzkiego bytu: ciała z jego zmysłami, duszy z jej namiętnościami, ducha z jego zdolnościami, zwłaszcza intelektualnymi. Ale to, co było dla niego najważniejsze, to ludzkie serce, o którym pisał do swojej korespondentki: „Należy więc z wielką troską pielęgnować to ukochane serce i nie szczędzić niczego, co może być użyteczne dla jego szczęścia”.

Serce człowieka jest „niespokojne”, według słów św. Augustyna, ponieważ jest pełne niespełnionych pragnień. Wydaje się, że nigdy nie ma ani „odpoczynku, ani spokoju”. Franciszek Salezy proponuje więc wychowanie także pragnień. A. Ravier mówił nawet o „rozeznaniu lub polityce pragnienia”. W rzeczywistości głównym wrogiem woli „jest ilość pragnień, które mamy na tę czy inną rzecz. Krótko mówiąc, nasza wola jest tak pełna żądań i planów, że bardzo często nie robi nic innego, jak tylko traci czas na rozważanie ich jeden po drugim lub nawet wszystkich naraz, zamiast zabrać się do realizacji jednego, bardziej pożytecznego”.

Dobry pedagog wie, że aby poprowadzić swojego ucznia do wyznaczonego celu, czy to wiedzy, czy cnoty, niezbędne jest

przedstawienie mu projektu, który zmobilizuje jego energię. Franciszek Salezy okazuje się mistrzem sztuki motywowania, czego uczy swoją „córkę”, Joannę de Chantal, jedną ze swoich ulubionych maksym: „Trzeba robić wszystko z miłości i nic z przymusu”. W *Teotymie* stwierdza, że „radość otwiera serce, tak jak smutek je zamyka”. Miłość jest bowiem życiem serca.

Jednak siła nie może zabraknąć. Młodemu, który miał „wypłynąć na szerokie morze świata”, biskup Genewy radził „silne serce” i „szlachetne serce”, zdolne panować nad pragnieniami. Franciszek Salezy chce serca słodkiego i spokojnego, czystego, obojętnego, „serca pozbawionego uczuć” niezgodnych z powołaniem, serca „prawego”, „spokojnego i bez żadnego przymusu”. Nie lubi „czułości serca”, która sprowadza się do poszukiwania siebie, i wymaga raczej „mocnego serca” w działaniu. „Dla silnego serca nic nie jest niemożliwe” – pisze do pewnej damy, by zachęcić ją do nieporzucania „drogi świętych postanowień”. Chce „męskiego serca” i jednocześnie serca „posłusznego, plastycznego i uległego, gotowego zgodzić się na wszystko dozwolone i gotowego podjąć każde zobowiązanie z posłuszeństwa i miłości”; „serca słodkiego wobec bliźniego i pokornego przed Bogiem”, „szlachetnie dumnego” i „wiecznie pokornego”, „słodkiego i spokojnego”.

Ostatecznie wychowanie woli zmierza do pełnej samokontroli, którą Franciszek Salezy wyraża obrazem: wziąć serce w ręce, posiadać serce lub duszę. „Wielką radością człowieka, Filoteo, jest posiadanie własnej duszy; a im bardziej cierpliwość staje się doskonała, tym w sposób doskonalszy posiadamy naszą duszę”. To nie oznacza obojętności, braku namiętności czy uczuć, lecz dążenie do panowania nad sobą. To droga prowadząca do autonomii siebie, gwarantowanej przez zwierzchność woli, wolnej i rozumnej, ale autonomii rządzonej przez suwerenną miłość.

Zdjęcie: Portret św. Franciszka Salezego w Bazylice Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie. Dzieło na płótnie wykonane przez rzymskiego malarza Attilio Palombiego i подарowane przez kardynała Lucido Marię Parocchiego.

Czcigodny Sługa Boży ks. Carlo Crespi – „świadek i pielgrzym nadziei”

Ksiądz Carlo Crespi, salezjański misjonarz w Ekwadorze, poświęcił swoje życie wierze i nadziei. W ostatnich latach w sanktuarium Maryi Wspomożycielki Wiernych pocieszał wiernych, zaszczepiając optymizm nawet w chwilach kryzysu. Jego przykładowe praktykowanie cnót teologicznych, podkreślone przez świadectwo tych, którzy go znali, wyrażało się również w zaangażowaniu w wychowanie: zakładając szkoły i instytuty, oferował młodym ludziom nowe perspektywy. Jego przykład wytrwałości i poświęcenia nadal oświecla duchową i ludzką drogę wspólnoty. Jego dziedzictwo trwa i inspirowe pokolenia wierzących.

W ostatnich latach życia ksiądz Carlo Crespi (Legnano, 29 maja 1891 – Cuenca, 30 kwietnia 1982), salezjański misjonarz w Ekwadorze, stopniowo odsuwał na drugi plan akademickie aspiracje młodości, otaczał się prostotą, a jego duchowy wzrost wydawał się niepowstrzymany. Widziano go w sanktuarium Maryi Wspomożycielki Wiernych, jak szerzył nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, spowiadał i doradzał niekończącym się kolejkom wiernych, dla których godziny, posiłki, a nawet sen nie miały już znaczenia. Tak jak to robił w sposób wzorowy przez całe życie, trzymał wzrok utkwiony w dobrach wiecznych, które teraz wydawały się bliższe niż kiedykolwiek.

Żywił nadzieję eschatologiczną, która łączy się z oczekiwaniami człowieka w życiu i po śmierci, znacząco wpływając na światopogląd i codzienne zachowanie. Według św. Pawła nadzieja jest niezbędnym składnikiem tego życia, które

się ofiarowuje, które wzrasta poprzez współpracę z innymi i rozwijanie własnej wolności. Przyszłość staje się w ten sposób zadaniem zbiorowym, które pozwala nam rozwijać się jako ludzie. Jej obecność zachęca nas do patrzenia w przyszłość z poczuciem zaufania, inicjatywy i więzi z innymi.

Taka była nadzieja Czcigodnego Sługi Bożego księdza Crespiego! Wielka cnota, która jak ramiona jarzma podtrzymuje wiarę i miłość; jak poprzeczne ramię krzyża jest tronem zbawienia, jest oparciem dla uzdrawiającego węża wzniesionego przez Mojżesza na pustyni; jak most duszy, by wznieść się ku światłości.

Nadzwyczajny poziom osiągnięty przez księdza Crespiego w praktykowaniu wszystkich cnót był zgodnie podkreślany przez świadków wysłuchanych podczas Diecezjalnego Procesu Beatyfikacyjnego, ale wynika również z uważnej analizy dokumentów i wydarzeń biograficznych księdza Carlo Crespiego. Ćwiczenie cnót chrześcijańskich przez niego, według tych, którzy go znali, było nie tylko niezwykle, ale również stałe przez całe jego długie życie. Ludzie podążali za nim wiernie, ponieważ w jego codziennym życiu niemal naturalnie przebijało się ćwiczenie cnót teologicznych, wśród których nadzieja wyróżniała się w szczególny sposób w wielu trudnych momentach. Zasiał nadzieję w sercach ludzi i żył tą cnotą w najwyższym stopniu.

Kiedy szkoła „Cornelio Merchan” została zniszczona przez pożar, ksiądz Crespi, również płaczący, okazał ludowi, który zebrał się we łzach przed dymiącymi ruinami, stałą i niezwykle nadzieję, zachęcając wszystkich: *„Pachilla już nie ma, ale zbudujemy lepszą, a dzieci będą szczęśliwsze i bardziej zadowolone”*. Z jego ust nigdy nie padło słowo gorczy ani bólu z powodu tego, co zostało utracone.

W szkole Księdza Bosko i Matusi Małgorzaty żył i świadczył o pełni nadziei, ponieważ ufając Panu i pokładając nadzieję w Boskiej Opatrzności, zrealizował wielkie dzieła i posługę bez budżetu, chociaż nigdy nie brakowało mu pieniędzy. Nie miał czasu na niepokojenie się ani rozpacz, jego pozytywne nastawienie dawało innym zaufanie i nadzieję.

Ksiądz Carlo był często opisywany jako człowiek o sercu pełnym optymizmu i nadziei w obliczu wielkich cierpień życia, ponieważ miał tendencję do relatywizowania ludzkich wydarzeń, nawet tych najtrudniejszych; pośród swoich ludzi był świadkiem i pielgrzymem nadziei na drodze życia!

Bardzo budujące, aby zrozumieć, w jaki sposób i w jakich obszarach życia Czcigodnego Sługi Bożego cnota nadziei znalazła konkretny wyraz, jest również opowiadanie, które sam ksiądz Carlo Crespi zawarł w liście wysłanym z Cuenca w 1925 roku do Przełożonego Generalnego księdza Filipa Rinaldiego. W nim, przyjmując jego natarczywą prośbę, opowiada o wydarzeniu, którego sam doświadczył, kiedy pocieszając kobietę *kivara* z powodu przedwczesnej śmierci syna, ogłosił jej dobrą nowinę o życiu bez końca: *„Wzruszony do łez podszedłem do czcigodnej córki buszu o włosach rozwianych na wietrze: zapewniłem ją, że jej syn umarł dobrze, że przed śmiercią na ustach miał tylko imię oddalonej matki i że został pochowany w specjalnie wykonanej trumnie, a jego dusza została z pewnością zabrana przez wielkiego Boga do Raju [...] Mogłem więc spokojnie wymienić kilka słów, wlewając w to złamane serce słodki balsam wiary i chrześcijańskiej nadziei”*.

Praktykowanie cnoty nadziei wzrastało równolegle z praktykowaniem innych cnót chrześcijańskich, zachęcając do nich: był człowiekiem bogatym w wiarę, nadzieję i miłość.

Kiedy sytuacja społeczno-ekonomiczna Cuenca w XX wieku znacznie się pogorszyła, powodując poważne reperkusje w życiu ludności, miał intuicję, aby zrozumieć, że kształtując młodych ludzi z ludzkiego, kulturalnego i duchowego punktu widzenia, zasieje w nich nadzieję na życie i lepszą przyszłość, przyczyniając się do zmiany losów całego społeczeństwa.

Ksiądz Crespi podjął zatem liczne inicjatywy na rzecz młodzieży Cuenca, zaczynając przede wszystkim od edukacji szkolnej. Salezjańska Szkoła Ludowa „Cornelio Merchán”; Kolegium Nauczycielskie Orientalistyczne skierowane do nauczycieli salezjańskich; założenie szkół rzemiosł artystycznych – które później stały się „Técnico Salesiano” i

Wyższym Instytutem Technologicznym, które swój rozkwit osiągnęły w Salezjańskim Uniwersytecie Politechnicznym – potwierdzają pragnienie Sługi Bożego, aby zaoferować mieszkańcom Cuenca lepsze i liczniejsze perspektywy rozwoju duchowego, ludzkiego i zawodowego. Młodzi i ubodzy, uważani przede wszystkim za dzieci Boże przeznaczone do wiecznego szczęścia, zostali zatem dotknięci przez księdza Crespiego poprzez promocję ludzką i społeczną zdolną do wpłynięcia na szerszą dynamikę, dynamikę zbawienia.

Wszystko to zostało przez niego zrealizowane przy niewielkich zasobach finansowych, ale z obfitą nadzieją na przyszłość młodych ludzi. Aktywnie pracował, nie tracąc z oczu ostatecznego celu swojej misji: osiągnięcia życia wiecznego. Właśnie w tym sensie ksiądz Carlo Crespi rozumiał teologiczną cnotę nadziei i przez tę perspektywę przeszedł całe jego kapłaństwo.

Pewność życia wiecznego było bez wątpienia jednym z centralnych tematów poruszanych w pismach księdza Carlo Crespiego. Ta informacja pozwala nam uchwycić oczywiste znaczenie, jakie przypisywał cnotcie nadziei. Ta informacja wyraźnie pokazuje, jak praktykowanie tej cnoty stale przenikało ziemską drogę Sługi Bożego.

Nawet choroba nie mogła ugasić niewyczerpanej nadziei, która zawsze ożywiała księdza Crespiego.

Niedługo przed zakończeniem swojego ziemskiego życia ksiądz Carlo poprosił o podanie mu do rąk krucyfiksu. Jego śmierć nastąpiła 30 kwietnia 1982 roku o godzinie 17:30 w Klinice Santa Inés w Cuenca z powodu zapalenia oskrzeli i ataku serca.

Osobisty lekarz Czcigodnego Sługi Bożego, który przez 25 lat aż do śmierci był bezpośrednim świadkiem spokoju i świadomości, z jaką ksiądz Crespi, który zawsze żył ze wzrokiem zwróconym ku niebu, przeżywał tak długo oczekiwane spotkanie z Jezusem.

W procesie zeznał: *„Dla mnie szczególnym znakiem jest właśnie ta postawa komunikowania się z nami w akcie po prostu ludzkim, śmiejąc się i żartując, a kiedy – mówię –*

zobaczył, że bramy wieczności są otwarte i być może czeka na niego Maryja Dziewica, uciszył nas i kazał nam wszystkim się modlić”.

Carlo Riganti

Prezes Stowarzyszenia Carlo Crespi

Ewangeliczna radykalność błogosławionego Stefana Sándora

Stefano Sándor (Szolnok 1914 – Budapeszt 1953) to męczennik, salezjański koadiutor. Młody, radosny i pobożny, po studiach metalurgicznych wstąpił do salezjanów, zostając mistrzem drukarzem i przewodnikiem dla chłopców. Prowadził oratoria, założył Katolicką Młodzież Robotniczą i przekształcał okopy oraz place budowy w „oratoria świąteczne”. Kiedy reżim komunistyczny skonfiskował dzieła kościelne, kontynuował potajemnie edukację i ratowanie młodzieży oraz maszyn; aresztowany, został powieszony 8 czerwca 1953 roku. Zakorzeniony w Eucharystii i nabożeństwie do Maryi, ucieleśniał ewangeliczną radykalność Don Bosco z oddaniem wychowawczym, odwagą i niezachwianą wiarą. Beatyfikowany przez papieża Franciszka w 2013 roku, pozostaje wzorem salezjańskiej świętości świeckiej.

1. Informacje biograficzne

Stefan Sándor urodził się w Szolnok, na Węgrzech, 26 października 1914 roku, jako pierwszy z trzech braci, w rodzinie Stefana i Marii Fekete. Ojciec był pracownikiem kolei państwowych, a matka zajmowała się domem. Oboje przekazali swoim dzieciom głęboką religijność. Stefan uczył się w swoim

mieście, zdobywając dyplom technika metalurgii. Już jako chłopiec był ceniony przez rówieśników, był wesoły, poważny i uprzejmy. Pomagał młodszym braciom w nauce i modlitwie, dając im przykład. Z zapałem przystąpił do bierzmowania, zobowiązując się do naśladowania swojego świętego patrona i św. Piotra. Codziennie uczestniczył we Mszy świętej u ojców franciszkanów, przyjmując Eucharystię.

Czytając *Biuletyn Salezjański*, poznał Księdza Bosko. Od razu poczuł się pociągnięty przez charyzmat salezjański. Skonsultował się ze swoim kierownikiem duchowym, wyrażając pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Rozmawiał o tym także z rodzicami. Ci odmówili mu zgody i usiłowali go odwieść od tego pomysłu. Jednak Stefan zdołał ich przekonać i w 1936 roku został przyjęty do *Clarisseum*, siedziby Salezjanów w Budapeszcie, gdzie w ciągu dwóch lat odbył aspirantat. Uczęszczał na kursy techniki drukarskiej w drukarni „Don Bosco”. Rozpoczął nowicjat, ale musiał go przerwać z powodu wezwania do wojska.

W 1939 roku uzyskał definitywne zwolnienie i po roku nowicjatu złożył swoje pierwsze śluby 8 września 1940 roku jako salezjanin koadiutor. Przeznaczony do *Clarisseum*, aktywnie zaangażował się w nauczanie na kursach zawodowych. Zajął się również pomocą w oratorium, które prowadził z entuzjazmem i kompetencją. Był promotorem Katolickiego Ruchu Robotniczego. Jego grupa została uznana za najlepszą w ruchu. Na wzór Księdza Bosko, okazał się wzorowym wychowawcą. W 1942 roku został wezwany na front i zdobył srebrny medal za odwagę wojskową. Okop był dla niego oratorium, który animował po salezjańsku, pocieszając swoich towarzyszy broni. Po zakończeniu II wojny światowej zaangażował się w odbudowę materialną i moralną społeczeństwa, poświęcając się szczególnie najbiedniejszej młodzieży, którą gromadził, ucząc ich zawodu. 24 lipca 1946 roku złożył swoje śluby wieczyste. W 1948 roku uzyskał tytuł mistrza drukarza. Jego uczniowie, po ukończeniu studiów, byli zatrudniani w najlepszych drukarniach stolicy Budapesztu i Węgier.

Kiedy w 1949 roku państwo, pod rządami Mátyása Rákosiego, przejęło dobra kościelne i rozpoczęły się prześladowania szkół katolickich, które musiały zamknąć swoje podwoje, Sándor próbował uratować, co się da, przynajmniej kilka maszyn drukarskich i coś z wyposażenia, które kosztowało wiele poświęceń. Nagle zakonnicy znaleźli się bez niczego, wszystko stało się własnością państwa. Stalinizm Rákosiego nadal się zaostrzał: zakonnicy zostali rozproszeni. Bez domu, pracy, wspólnoty, wielu z nich stało się nielegalnymi imigrantami. Przystosowali się do wykonywania różnych prac: sprzątaczy, rolników, robotników, tragarzy, służących... Nawet Stefan musiał „zniknąć”, opuszczając swoją drukarnię, która była już znana. Zamiast uciekać za granicę, pozostał w kraju, aby ratować węgierską młodzież. Złapany na gorącym uczynku (próbował uratować maszyny drukarskie), musiał szybko uciekać i przez kilka miesięcy pozostawać w ukryciu; potem, pod innym nazwiskiem, udało mu się znaleźć pracę w fabryce detergentów w stolicy, ale kontynuował odważnie i nielegalnie swoje apostołstwo, wiedząc, że jest to działalność ściśle zabroniona. W lipcu 1952 roku został aresztowany w miejscu pracy i nie został już więcej widziany przez współbraci. Oficjalny dokument potwierdza jego proces i wyrok śmierci, wykonany przez powieszenie 8 czerwca 1953 roku.

Faza diecezjalna procesu męczeństwa rozpoczęła się w Budapeszcie 24 maja 2006 roku i zakończyła 8 grudnia 2007 roku. 27 marca 2013 roku papież Franciszek upoważnił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych do ogłoszenia Dekretu o męczeństwie i do celebrowania obrzędu beatyfikacji, który miał miejsce w sobotę 19 października 2013 roku w Budapeszcie.

2. Oryginalne świadectwo świętości salezjańskiej

Krótką wzmianką biograficzną Sándora wprowadziła nas w serce jego duchowej historii. Kontemplując oblicze, jakie przybrało w nim powołanie salezjańskie, naznaczone działaniem Ducha i teraz proponowane przez Kościół, odkrywamy niektóre cechy tej świętości: głębokie poczucie Boga i pełna, spokojna gotowość do Jego woli, przyłgnięcie do Księdza Bosko

i serdeczna przynależność do wspólnoty salezjańskiej, animująca i zachęcająca obecność wśród młodzieży, duch rodziny, życie duchowe i modlitwa pielęgnowane osobiście i dzielone z wspólnotą, całkowite poświęcenie misji salezjańskiej przeżywane w oddaniu dla uczniów i młodych pracowników, dla chłopców z oratorium, dla animacji grup młodzieżowych. To aktywna obecność w świecie edukacyjnym i społecznym, całkowicie ożywiana przez miłość Chrystusa, która go wewnętrznie popycha!

Nie brakowało gestów, które mają w sobie coś heroicznego i niezwykłego, aż do tego najwyższego, jakim jest oddanie własnego życia dla zbawienia węgierskiej młodzieży. „Pewien młodzieniec chciał wskoczyć do tramwaju, który przejeżdżał przed domem salezjańskim. Popełniając błąd, wpadł pod pojazd. Wagon zatrzymał się zbyt późno; jedno z kół głęboko zraniło go w udo. Duży tłum zebrał się, aby obserwować scenę, nie interweniując, podczas gdy biedny nieszczęśnik miał wykrwawić się na śmierć. W tym momencie otworzyła się brama kolegium, a *Pista* (pseudonim Stefana) wybiegł z noszami pod pachą. Rzucił na ziemię swoją kurtkę, wszedł pod tramwaj i ostrożnie wyciągnął młodzieńca, zaciskając mu pasek na krwawiącym udzie, i położył chłopca na noszach. W tym momencie przyjechała karetka. Tłum entuzjastycznie wiwatował na cześć *Pisty*. On się zarumienił, ale nie mógł ukryć radości, że uratował komuś życie”.

Jeden z jego wychowanków wspomina: „Pewnego dnia ciężko zachorowałem na tyfus. W szpitalu w Újpest, podczas gdy przy moim łóżu rodzice martwili się o moje życie, Stefan Sándor zaoferował, że odda mi krew, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ten akt hojności bardzo poruszył moją matkę i wszystkich wokół mnie”.

Mimo że minęło ponad sześćdziesiąt lat od jego męczeństwa, a ewolucja Życia Konsekwentnego, doświadczenia salezjańskiego, powołania i formacji salezjanina koadiutora była głęboka, droga salezjańska do świętości wytyczona przez Stefana Sándora jest znakiem i przesłaniem, które otwiera

perspektywy na dziś. W ten sposób spełnia się stwierdzenie Konstytucji salezjańskich: „Współbracia, którzy w pełni żyli lub żyją ewangelicznym projektem Konstytucji, są dla nas bodźcem i pomocą na drodze uświęcenia”. Jego beatyfikacja konkretnie wskazuje na tę „wysoką miarę zwykłego życia chrześcijańskiego”, o której mówił Jan Paweł II w *Novo Millennio Ineunte*.

2.1. Pod sztandarem Księdza Bosko

Zawsze interesujące jest próbowanie zidentyfikowania w tajemniczym planie, który Pan tkła dla każdego z nas, wątku przewodniego całego istnienia. W syntetycznej formule sekret, który inspirował i kierował wszystkimi krokami życia Stefana Sándora, można podsumować tymi słowami: w ślad za Jezusem, z Księdzem Bosko i jak Ksiądz Bosko, wszędzie i zawsze. W historii powołania Stefana Ksiądz Bosko wchodzi w sposób oryginalny i z typowymi cechami dobrze zidentyfikowanego powołania, jak napisał franciszkański proboszcz, przedstawiając młodego Stefana: „Tutaj w Szolnok, w naszej parafii mamy bardzo dobrego młodzieńca: Stefana Sándora, którego jestem duchowym ojcem i który, po ukończeniu szkoły technicznej, nauczył się zawodu w szkole metalurgicznej; codziennie przystępuje do Komunii i chciałby wstąpić do zakonu. U nas nie mielibyśmy żadnych trudności, ale on chciałby wstąpić do Salezjanów jako brat zakonny”.

Pochwała proboszcza i duchowego przewodnika podkreśla: cechy pracy i modlitwy typowe dla życia salezjańskiego; wytrwała i stała droga duchowa z duchowym przewodnikiem; nauka sztuki drukarskiej, która z czasem doskonaliła się i specjalizowała.

Poznał Księdza Bosko poprzez *Biuletyn Salezjański* i publikacje salezjańskie z Rákospalota. Z tego kontaktu poprzez prasę salezjańską mogła zrodzić się jego pasja do drukarstwa i książek. W liście do Inspektora Salezjanów na Węgrzech, ks. Jánosa Antala, w którym prosił o przyjęcie do synów Księdza Bosko, deklarował: „Czuję powołanie do wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Pracy potrzeba

wszędzie; bez pracy nie można osiągnąć życia wiecznego. Lubie pracować”.

Od samego początku wyłania się silna i zdecydowana wola wytrwania w otrzymanym powołaniu, co później rzeczywiście miało miejsce. Kiedy 28 maja 1936 roku złożył podanie o przyjęcie do nowicjatu salezjańskiego, zadeklarował, że „poznał Zgromadzenie Salezjańskie i był coraz bardziej utwierdzony w swoim powołaniu zakonnym, tak że ma nadzieję wytrwać pod sztandarem Księdza Bosko”. Kilkoma słowami Sándor wyraża wysoką świadomość powołania: doświadczenie życia i ducha zgromadzenia; potwierdzenie słusznego i nieodwracalnego wyboru; pewność na przyszłość, że będzie wierny na polu bitwy, które go czeka.

Protokół przyjęcia do nowicjatu, w języku włoskim (2 czerwca 1936), jednomyślnie kwalifikuje doświadczenie aspirantatu: „Z bardzo dobrym wynikiem, pilny, o dobrej pobożności i sam zgłosił się do oratorium, był praktyczny, dał dobry przykład, otrzymał świadectwo drukarza, ale nie ma jeszcze doskonałej praktyczności”. Już obecne są te cechy, które, później umocnione w nowicjacie, zdefiniują jego oblicze zakonnika salezjańskiego koadiutora: wzorcowe życie, hojna gotowość do misji salezjańskiej, kompetencja w zawodzie drukarza.

8 września 1940 roku złożył swoje śluby zakonne jako salezjanin koadiutor. Z tego dnia łaski przytaczamy list napisany przez *Pistę*, jak go nazywano w rodzinie, do jego rodziców: „Droży rodzice, mam do przekazania ważne wydarzenie dla mnie, które pozostawi niezatarte ślady w moim sercu. 8 września, dzięki łasce dobrego Boga i pod opieką Świętej Dziewicy, zobowiązałem się przez profesję do miłości i służby Bogu. W święto Matki Bożej zawarłem moje małżeństwo z Jezusem i obiecałem Mu przez potrójny ślub być Jego, nigdy się od Niego nie oddalać i wytrwać w wierności Mu aż do śmierci. Proszę więc wszystkich was, abyście nie zapominali o mnie w swoich modlitwach i w Komuniach, składając prośby, abym mógł pozostać wierny mojej obietnicy złożonej Bogu. Możecie sobie wyobrazić, że był to dla mnie radosny dzień, nigdy wcześniej w

moim życiu się nie zdarzył. Myślę, że nie mogłem dać Matce Bożej lepszego prezentu urodzinowego niż dar samego siebie. Wyobrażam sobie, że dobry Jezus patrzył na was z czułością, będąc tymi, którzy oddali mnie Bogu... Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *PISTA*".

2.2. Całkowite poświęcenie misji

„Misja nadaje całemu naszemu istnieniu konkretny ton...”, mówią konstytucje salezjańskie. Stefan Sándor żył misją salezjańską w obszarze, który mu powierzono, wcielając w życie pastoralną miłość edukacyjną jako salezjanin koadiutor, w stylu Księdza Bosko. Jego wiara sprawiła, że dostrzegał Jezusa w młodych uczniach i pracownikach, w chłopcach z oratorium, w tych z ulicy.

W przemyśle poligraficznym kompetentne kierownictwo administracyjne jest uważane za zadanie zasadnicze. Stefan Sándor był odpowiedzialny za kierowanie, praktyczne i specyficzne szkolenie uczniów oraz ustalanie cen produktów poligraficznych. Drukarnia „Don Bosco” cieszyła się w całym kraju dużym prestiżem. W skład publikacji salezjańskich wchodziły *Biuletyn Salezjański*, *Młodzież Misyjna*, czasopisma dla młodzieży, *Kalendarium Księdza Bosko*, książki o tematyce religijnej oraz węgierskie tłumaczenie oficjalnych pism Rady Generalnej Salezjanów. To w tym środowisku Stefan Sándor rozkochał się w książkach katolickich, które nie tylko przygotowywał do druku, ale także studiował.

W służbie młodzieży był również odpowiedzialny za wychowanie w internacie dla młodych. To również było ważne zadanie, oprócz ich szkolenia technicznego. Niezbędne było dyscyplinowanie młodych, w fazie intensywnego rozwoju, z czułą stanowczością. W każdym momencie okresu nauki towarzyszył im jak starszy brat. Stefan Sándor wyróżniał się silną osobowością: posiadał doskonałe wykształcenie specjalistyczne, połączone z dyscypliną, kompetencją i duchem wspólnoty.

Nie zadowalał się jedną określoną pracą, ale był gotów na każdą potrzebę. Podjął się obowiązków zakrystiana w małym kościele *Clarisseum* i zajął się kierowaniem „Małym

Klerem". Dowodem jego zdolności do wytrwałości było również spontaniczne zaangażowanie w pracę wolontariacką w kwitnym oratorium, regularnie uczęszczanym przez młodzież z dwóch dzielnic Újpest i Rákospalota. Lubił bawić się z chłopcami; w meczach piłkarskich sędziował z dużą kompetencją.

2.3. Zakonnik wychowawca

Stefan Sándor był wychowawcą wiary dla każdej osoby, brata i chłopca, szczególnie w chwilach próby i w godzinie męczeństwa. Rzeczywiście, Sándor uczynił z misji dla młodzieży swoją przestrzeń wychowawczą, gdzie codziennie żył kryteriami Systemu Prewencyjnego św. Jana Bosko – rozum, religia, miłość – w bliskości i miłosiernej pomocy młodym pracownikom, w pomocy w zrozumieniu i akceptacji sytuacji cierpienia, w żywym świadectwie obecności Boga i Jego niezawodnej miłości.

W Rákospalota Stefan Sándor z zapałem poświęcił się formacji młodych drukarzy oraz wychowaniu młodzieży w oratorium i „Rycerzach Najświętszego Serca”. Na tych frontach wykazywał wyraźne poczucie obowiązku, żyjąc z wielką odpowiedzialnością swoją powołaniem religijnym i wyróżniając się dojrzałością, która budziła podziw i szacunek. „Podczas swojej działalności drukarskiej, sumiennie żył swoim życiem zakonnym, bez jakiegokolwiek woli bycia na widoku. Praktykował śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, bez jakiegokolwiek przymusowości. W tej dziedzinie sama jego obecność była świadectwem, bez wypowiedania jakichkolwiek słów. Nawet uczniowie uznawali jego autorytet, dzięki jego braterskim manierom. Wprowadzał w życie wszystko, co mówił lub czego wymagał od uczniów, a nikt nie miał w głowie, by mu w jakikolwiek sposób sprzeciwić”.

György Érseki znał Salezjanów od 1945 roku, a po II wojnie światowej zamieszkał w Rákospalota, w *Clarisseum*. Jego znajomość ze Stefanem Sándorem trwała do 1947 roku. W tym okresie nie tylko oferuje nam obraz różnorodnej działalności młodego koadiutora, drukarza, katechety i wychowawcy młodzieży, ale także głęboką lekturę, z której wyłania się

duchowa bogactwo i zdolności edukacyjne Stefana: „Stefan Sándor był osobą bardzo uzdolnioną z natury. Jako pedagog mogę potwierdzić i potwierdzić jego zdolność obserwacji i jego wieloaspektową osobowość. Był dobrym wychowawcą i potrafił zarządzać młodzieżą, jeden po drugim, w optymalny sposób, wybierając odpowiedni ton dla każdego. Jest jeszcze jeden szczegół dotyczący jego osobowości: uważał każdą swoją pracę za święty obowiązek, poświęcając, bez wysiłku i z wielką naturalnością, całą swoją energię na realizację tego świętego celu. Dzięki wrodzonej intuicji potrafił uchwycić atmosferę i wpływać na nią pozytywnie. [...] Miał silny charakter jako wychowawca; dbał o każdego z osobna. Interesował się naszymi osobistymi problemami, zawsze reagując w sposób najbardziej odpowiedni dla nas. W ten sposób realizował trzy zasady św. Jana Bosko: rozum, religię i miłość... Koadiutorzy salezjańscy nie nosili habitu poza kontekstem liturgicznym, ale wygląd Stefana Sándora wyróżniał się z tłumu. Jeśli chodzi o jego działalność wychowawczą, nigdy nie sięgał po karę fizyczną, zabronioną według zasad św. Jana Bosko, w przeciwieństwie do innych bardziej impulsywnych nauczycieli salezjańskich, którzy nie potrafili się opanować i czasami dawali klapsy. Uczniowie, którzy byli mu powierzeni, tworzyli małą wspólnotę w ramach internatu, mimo że różnili się między sobą pod względem wieku i kultury. Jedli w stołówce razem z innymi uczniami, gdzie zwykle podczas posiłków czytano Biblię. Oczywiście obecny był także Stefan Sándor. Dzięki jego obecności grupa uczniów przemysłowych zawsze była najbardziej zdyscyplinowana... Stefan Sándor zawsze pozostawał młodzieżowy, wykazując wielkie zrozumienie dla młodych. Dostrzegając ich problemy, udzielał pozytywnych rad i potrafił doradzać zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i religijnej. Jego osobowość ujawniała wielką determinację i wytrwałość w pracy; nawet w najtrudniejszych sytuacjach pozostawał wierny swoim ideałom i sobie samemu. Kolegium salezjańskie w Rákospalota gościło dużą wspólnotę, wymagającą pracy z młodzieżą na wielu poziomach. W kolegium, obok drukarni, mieszkali młodzi salezjanie w formacji, którzy byli w bliskim kontakcie z współpracownikami. Pamiętam

następujące nazwiska: József Krammer, Imre Strifler, Vilmos Klinger i László Merész. Ci młodzi mieli inne zadania niż Stefan Sándor i różnili się także charakterem. Dzięki jednak ich wspólnemu życiu znali problemy, cnoty i wady nawzajem. Stefan Sándor w swoim stosunku do tych kleryków zawsze znajdował odpowiednią miarę. Stefan Sándor potrafił znaleźć braterski ton, aby ich upomnieć, gdy wykazywali jakieś niedociągnięcia, nie popadając w paternalizm. Wręcz przeciwnie, to młodzi klerycy prosili go o opinię. Moim zdaniem, zrealizował ideały św. Jana Bosko. Od pierwszego momentu naszej znajomości Stefan Sándor reprezentował ducha, który charakteryzował członków Towarzystwa Salezjańskiego: poczucie obowiązku, czystość, religijność, praktyczność i wierność zasadom chrześcijańskim”.

Pewien młodzieniec z tamtych czasów tak wspomina ducha, który ożywiał Stefana Sándora: „Moje pierwsze wspomnienie o nim związane jest z zakrystią *Clarisseum*, w której on, jako główny zakrystian, wymagał porządku, narzucając powagę sytuacji, pozostając jednak zawsze sobą, dając nam dobry przykład swoim zachowaniem. Jedną z jego cech było dawanie nam wskazówek w umiarkowanym tonie, bez podnoszenia głosu, raczej grzecznie prosząc nas o wypełnienie naszych obowiązków. To jego spontaniczne i przyjazne zachowanie zdobyło nasze serca. Naprawdę go lubiliśmy. Zachwycała nas naturalność, z jaką Stefan Sándor zajmował się nami. Uczył nas, modlił się i żył z nami, świadcząc o duchowości salezjańskich koadiutorów tamtych czasów. My, młodzi, często nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak wyjątkowe były te osoby, ale on wyróżniał się swoją powagą, którą manifestował w kościele, w drukarni, a nawet na boisku”.

3. Odbicie Boga z ewangeliczną radykalnością

To, co nadawało głębię temu wszystkiemu – poświęcenie misji oraz zdolności zawodowe i edukacyjne – i co natychmiast uderzało tych, którzy go spotykali, to wewnętrzna postać Stefana Sándora, ucznia Pana, który w każdej chwili żył

swoją konsekracją, w stałej jedności z Bogiem i w ewangelicznej braterstwie. Z zeznań procesowych wyłania się pełna postać, także dzięki tej salezjańskiej równowadze, w której różne wymiary łączą się w harmonijnej, zjednoczonej i spokojnej osobowości, otwartej na tajemnicę Boga przeżywaną w codzienności.

Jednym z uderzających aspektów tej radykalności jest fakt, że już od nowicjatu wszyscy jego towarzysze, nawet ci aspirujący do kapłaństwa i znacznie młodsi od niego, szanowali go i widzieli jako wzór do naśladowania. Wzorcowość jego życia konsekrowanego i radykalność, z jaką żył i świadczył o ewangelicznych radach, zawsze i wszędzie go wyróżniały, tak że w wielu okazjach, nawet w czasie uwięzienia, różni myśleli, że jest kapłanem. To świadectwo wiele mówi o wyjątkowości, z jaką Stefan Sándor zawsze żył swoją tożsamością jako salezjanin koadiutor, podkreślając specyfikę życia konsekrowanego salezjańskiego jako takiego. Wśród towarzyszy nowicjatu Gyula Zsédely tak mówi o Stefanie Sándorze: „Weszliśmy razem do nowicjatu salezjańskiego św. Stefana w Mezőnyárád. Naszym mistrzem był Béla Bali. Spędziłem tutaj półtora roku ze Stefanem Sándorem i byłem naocznym świadkiem jego życia, wzoru młodego zakonnika. Chociaż Stefan Sándor był przynajmniej dziewięć-dziesięć lat starszy ode mnie, żył z towarzyszami nowicjatu w sposób wzorowy; uczestniczył w praktykach pobożności razem z nami. Wcale nie czuliśmy różnicy wieku; stał obok nas z braterską miłością. Budował nas nie tylko swoim dobrym przykładem, ale także dając nam praktyczne porady dotyczące wychowania młodzieży. Już wtedy widać było, że był predestynowany do tego powołania według zasad wychowawczych św. Jana Bosko... Jego talent wychowawczy rzucał się w oczy także nam nowicjuszą, szczególnie podczas działalności wspólnotowych. Swoim osobistym urokiem tak nas entuzjazmował, że zakładaliśmy, iż możemy z łatwością stawiać czoła nawet najtrudniejszym zadaniom. Motorem jego głębokiej duchowości salezjańskiej była modlitwa i Eucharystia, a także oddanie Najświętszej Maryi Pannie. Podczas nowicjatu, który trwał rok, widzieliśmy w jego

osobie dobrego przyjaciela. Stał się naszym wzorem także w posłuszeństwie, ponieważ, będąc najstarszym, był poddawany próbom małymi upokorzeniami, ale znosił je z godnością i bez oznak cierpienia czy urazy. W tym czasie, niestety, był ktoś wśród naszych przełożonych, kto lubił upokarzać nowicjuszy, ale Stefan Sándor potrafił dobrze się temu oprzeć. Jego wielkość ducha, zakorzeniona w modlitwie, była dostrzegalna dla wszystkich”.

Jeśli chodzi o intensywność, z jaką Stefan Sándor żył swoją wiarą, w ciągłej jedności z Bogiem, wyłania się przykład ewangelicznego świadectwa, które możemy dobrze określić jako „odbicie Boga”: „Wydaje mi się, że jego wewnętrzna postawa wynikała z oddania Eucharystii i Matce Bożej, która również odmieniła życie św. Jana Bosko. Kiedy zajmował się nami, „Małym Klerem”, nie sprawiał wrażenia, że wykonuje zawód; jego działania manifestowały duchowość osoby zdolnej do modlitwy z wielkim zapałem. Dla mnie i moich rówieśników „pan Sándor” był ideałem i nawet w najśmielszych marzeniach nie myśleliśmy, że to, co widzieliśmy i słyszeliśmy, było powierzchowną inscenizacją. Uważam, że tylko jego intymne życie modlitewne mogło podtrzymywać takie zachowanie, gdy, będąc jeszcze bardzo młodym współpracownikiem, zrozumiał i poważnie wziął metodę wychowania św. Jana Bosko”.

Ewangeliczna radykalność wyrażała się w różnych formach w trakcie życia religijnego Stefana Sándora:

- W cierpliwym oczekiwaniu na zgodę rodziców na wstąpienie do Salezjanów.

- W każdym etapie życia religijnego musiał czekać: zanim został przyjęty do nowicjatu, musiał odbyć aspirantat; przyjęty do nowicjatu musiał go przerwać, aby odbyć służbę wojskową; podanie o śluby wieczyste, wcześniej zaakceptowane, zostanie odłożone po kolejnym okresie ślubów czasowych.

- W trudnych doświadczeniach służby wojskowej i na froncie. Zderzenie z otoczeniem, które stawiało wiele pułapek na jego godność jako człowieka i chrześcijanina, wzmocniło w tym młodym nowicjuszu decyzję, by podążać za Panem, być

wiernym swojemu wyborowi Boga, bez względu na koszty. Rzeczywiście, nie ma trudniejszego i bardziej wymagającego rozeznania niż to, które przechodzi nowicjat doświadczony i przetestowany w okopach życia wojskowego.

– W latach represji, a potem w więzieniu, aż do ostatecznej godziny męczeństwa.

Wszystko to ujawnia to spojrzenie wiary, które zawsze będzie towarzyszyć historii Stefana: świadomość, że Bóg jest obecny i działa dla dobra swoich dzieci.

Zakończenie

Stefan Sándor od narodzin aż do śmierci był człowiekiem głęboko religijnym, który w każdej sytuacji życiowej odpowiadał z godnością i konsekwencją na wymagania swojego powołania salezjańskiego. Tak żył w okresie aspirantatu i formacji wstępnej, w swojej pracy jako drukarz, jako animator oratorium i liturgii, w czasie konspiracji i uwięzienia, aż do chwil, które poprzedziły jego śmierć. Pragnąc, od wczesnej młodości, poświęcić się służbie Bogu i braciom w hojnym zadaniu edukacji młodzieży zgodnie z duchem Księdza Bosko, potrafił pielęgnować ducha siły i wierności Bogu i braciom, co pozwoliło mu, w chwili próby, wytrzymać najpierw w sytuacjach konfliktowych, a potem w ostatecznej próbie daru życia.

Chciałbym podkreślić *świadectwo ewangelicznej radykalności*, jakie dał ten współbrat. Z rekonstrukcji biograficznego profilu Stefana Sándora wyłania się rzeczywista i głęboka droga wiary, rozpoczęta już w dzieciństwie i młodości, wzmocniona przez profesję zakonną salezjańską i umocniona w wzorowym życiu salezjanina koadiutora. W szczególności zauważa się autentyczne powołanie zakonne, ożywione zgodnie z duchem Księdza Bosko, przez intensywne i gorliwe zapale dla zbawienia dusz, zwłaszcza młodzieży. Nawet najtrudniejsze okresy, takie jak służba wojskowa i doświadczanie wojny, nie nadwyrężyły moralnego i religijnego zachowania młodego koadiutora. To na tej podstawie Stefan Sándor poniesie męczeństwo bez wahań czy wątpliwości.

Beatyfikacja Stefana Sándora angażuje całą Kongregację w *promowanie powołania salezjanina koadiutora*, przyjmując jego wzorowe świadectwo i wspólnie wzywając jego wstawiennictwa w tej intencji. Jako salezjanin świecki potrafił dać dobry przykład nawet kapłanom, swoją działalnością wśród młodzieży i wzorowym życiem religijnym. Jest wzorem dla młodych zakonników, za sposób, w jaki stawiał czoła próbom i prześladowaniom, nie akceptując kompromisów. Sprawy, którym się poświęcił, uświęcenie pracy chrześcijańskiej, miłość do domu Bożego i wychowania młodzieży, są wciąż fundamentalną misją Kościoła i naszego Zgromadzenia.

Jako wzorowy wychowawca młodzieży, w szczególności praktykantów i młodych pracowników, oraz jako animator oratorium i grup młodzieżowych, jest dla nas przykładem i inspiracją w naszym zaangażowaniu w ogłaszanie młodzieży *Ewangelii radości poprzez pedagogikę dobroci*.